Nr. 346 (1468). Warszawa, Czwartek 22 Grudnia 1921 roku. Rok XXVII.

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

Warunki prenumeraty:

W Warszawie z odnoszeniem miesięcznie	Mk.	550.—
bez odnoszenia	„	500.—
Na prowincji miesięcz.	„	550.—
Zagranicą	„	750.—

Ceny ogłoszeń:

OGŁOSZENIA

w tekście (przed kron.)	Mk.	75
Nekrologi	„	50
zwyczajne	„	40
drobne za jeden wyraz	„	10

Ceny ogłoszeń należy rozumieć za wiersz wysokości 1 milimetr

Ogłoszenia w №№ niedziel. o 25% droż. Fantazyjne i tabele (bilanse) 50% „

Ogłoszenia przyjęte po zamknięciu Administracji o 10 drożej.

Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Redakcja przyjmuje interesantów od 1—2 pp. Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada. Tel. Redakcji 176-70, Admin. 120-13.

Redakcja i Administracja: Warecka 7. Konto czekowe P. K. O. № 175. Numer pojedyńczy w Warszawie 20 mk.—na prowincji 20 mk.

Administracja czynna od 10 do 5-ej bez przerwy. Kasa czynna od 11 do 2. Rachunki płatne w środy.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym P. P. S.

Narodowa Demokracja a bolszewicy.

Tow. Czapiński wykazał przed dwoma dniami zbieżność polityki endeków i komunistów w ich wspólnej walce przeciwko demokracji i socjalizmowi. Ale zbieżność ta nie ogranicza się tylko do polityki wewnętrznej, do strategji walk partyjnych w naszym kraju. Przymierze endecko-komunistyczne sięga Moskwy i uwydatnia się najlepiej na łamach prasy bolszewickiej, która w walce swej przeciwko „białej" Polsce (a dla bolszewików każda Polska, prócz bolszewickiej, będzie „białą") nie potrzebuje posługiwać się własną bronią, ani amunicją, lecz czerpie hojną dłonią ze źródeł endeckich. Gratka nielada: jeżeli partja „narodowa" tak wspaniale wyręcza bolszewików, czemuż bolszewicy mają być lepsi i oszczędzać Polskę bardziej od „wszechpolaków"?

Cichy sojusz endeków z bolszewikami przejawia się nazewnątrz w formie walki z „Belwederem". Wiadomo dlaczego endecy zwalczają Belweder. Opanowanie Belwederu jest dla endecji niezbędnym etapem na drodze do zendeczenia Polski, jest koniecznym warunkiem opanowania armji polskiej i uczynienia z tej armji gwardji przybocznej kapitału, gwardji pewnej, wytresowanej na wierną służbę reakcji i nieuznającej „narodu" poza tą reakcją. Cała kampanja endeków przeciwko Piłsudskiemu w związku z nieudałym pochodem na Kijów i nagły przypływ uczuć „pokojowych" tej partji wskroś imperjalistycznej i militarystycznej — są jeno wyrazem dobijania się endecji o najwyższe i najważniejsze stanowiska w państwie, by za pomocą tych stanowisk umocnić reakcję w Polsce. Ale endecja, nie mogąc o własnych siłach zdobyć Belwederu, posługuje się pomocą bolszewików. Noty Cziczerina i Rakowskiego, zarzucające Polsce organizowanie i popieranie ruchawek antybolszewickich, cieszyły się goracym przyjęciem w redakcjach pism endeckich. Cziczerin stał się wyrocznią dla Strońskich, artykuły Strońskiego stały się ewangelją dla Radków. Proszę przeczytać hymn pochwalny Radka w numerze „Prawdy" z 9-go listopada, na cześć Strońskiego i „Rzeczypospolitej" („najbardziej wpływowej gazety burżuazyjnej w Polsce"). Z powodu zgody rządu polskiego na wydalenie 14 antybolszewików z granic Polski, p. Stroński tryumfuje i pisze, że „widocznie" rząd sowiecki ma rację, skoro rząd polski uległ. Radek zaś, przyznając rację p. Strońskiemu, kończy swój artykuł słowami: „Zerwania stosunków dyplomatycznych, wojny — chce Belweder i tylko Belweder i dowiedziemy tego opinji publicznej Europy na zasadzie dokumentów polskich i prasy polskiej".

Przed kilku dniami przedstawiliśmy na podstawie dokumentów bolszewickich, że gdy w Polsce nikt ani myślał, ani mówił o wojnie — bolszewicka armja była już w „przededniu wojny". Radek kłamie więc, ale umożliwia mu to kłamstwo — p. Stroński. P. Stroński jest tym „sukursem" (pomoca) dla bolszewików w ich polityce antypolskiej, jak komuniści polscy dla polityki endeckiej w walce z socjalistami polskimi. Dlaczegoż jednak bolszewicy uprawiają politykę antypolską i dlaczego z endecką zaciekłością napadają na Belweder?

By odpowiedzieć na to pytanie trzeba uwzględnić dwulicowy charakter całej polityki sowieckiej. Sowiety, by żyć i utrzymać się u władzy, muszą nawiązać stosunki z państwami burżuazyjnemi, muszą kumać się z kapitałem zagranicznym, muszą dążyć do tego, by uznano je, jako rząd legalny. Z tego punktu widzenia polityka sowiecka musi być polityką pokojową, polityką układów międzypaństwowych. Pokój w Rydze jest tedy korzystny niezmiernie dla Rosji, gdyż otwiera jej drogę na Zachód.

Ale jednocześnie rząd sowiecki jest rdzeniem III Międzynarodówki, odpowiedzialnym jej kierownikiem i jedyną nadzieją komunistów świata, że przecież przepowiednie kongresów komunistycznych ziszczą się. Rosja sowiecka wciąż jeszcze reklamowana jest, jako ognisko rewolucji proletarjackiej, rewolucji międzynarodowej. I oto np. Radek, który jako bolszewik rosyjski w interesie utrzymania przy życiu sowietów, zapewnia o pokojowem usposobieniu tychże — ten sam Radek, jako członek Kom. Wyk. III Międzyn., w trosce o utrzymanie przy życiu tej organizacji, robi wszystko, by podkopać pokój świata, by rozbić klasę robotniczą, zanarchizować życie społeczne i w odmęcie chaosu powszechnego przygotowywać dyktaturę nędzy bolszewickiej. Z tej więc strony Polska zawsze była i jest zaporą dla sowietów. Stąd zrozumiałą jest nieprzerwana akcja prasowa bolszewików przeciwko Polsce, która „gnije", która lada dzień się rozpadnie, w której tylko patrzeć, jak komuniści zdobędą władzę.

Dlatego bolszewicy skwapliwie popierają akcję, która ich zdaniem najlepiej urzeczywistnia ich zamiary. A któż zaprzeczy, że endecy są wprost idealnymi wykonawcami życzeń bolszewickich? Kto bardziej podkopuje wewnętrzny rozwój Polski i kto więcej kompromituje Polskę nazewnątrz — od endeków? Bolszewicy przytem doskonale wiedzą, że upadek Piłsudskiego dodałby reakcji polskiej otuchy i odwagi, że walki partyjne o niewiadomym wyniku zaostrzyłyby się ogromnie, że przedewszystkiem wojsko polskie stałoby się przedmiotem walk politycznych, tracąc na sile bojowej i znaczeniu, jako czynnik obrony kraju. Jakże tu nie atakować Belwederu ręka w rękę z endectwem?

Trudno powiedzieć, która z wymienionych polityk rządu sowieckiego weźmie górę. Dziś, ulegając konieczności ogólnej konjunktury politycznej, p. Karachan głosi hasło zbliżenia Polski z Rosją i stwierdza w wywiadzie berlińskim ze współpracownikiem „Humanite", że rząd polski nie popiera akcji antysowieckich. Tak mówi p. Karachan 5-go grudnia. Ale komunistyczny „Nowyj mir", wychodzący w Berlinie, drukuje w numerze z 6-go grudnia wielkiemi literami: „Piłsudski popiera Petlurę i jego agentów", a korespondent ryski tegoż pisma telegrafuje ustęp z „Prawdy" moskiewskiej, w którym jest mowa o tem, że Piłsudski prowadzi systematyczną kampanję przeciwko Rosji, że niedawno przyjął na posłuchaniu Petlurę, że Petlura i Sawinkow przygotowują plan ofensywy na wiosnę i że Daszyński wręcza agentom Petlury — Mazepie i Bezpałce — pieniądze, otrzymywane z Belwederu.

Gdyby nowy kurs polityki Karachana był szczery, to oszczerstwa pism bolszewickich pochodziłyby chyba tylko od endeków.

J. M. B.

Chadeckie „dokumenty".

Od tow. M. Nowickiego otrzymujemy następujący list:

Szanowny Towarzyszu Redaktorze!

Uprzejmie proszę Was o umieszczenie w swem poczytnem piśmie niniejszych wyjaśnień, napisanych z powodu komunikatu Zarządu Gł. Chrześć. Zw. Zaw. Rob. Roln. w „Gazecie Warszawskiej" z dnia 19 grudnia b. r. Nr. 347, p. n. „Akcja socjalistów w świetle dokumentów".

W 1920 roku została umieszczona skarga na Komisję Rozjemczą o niewydanie przez dzierżawcę folw. Ursynów, p. Zumbacha, należnych robotnikom świadczeń. P. Zaleski, inspektor pracy, sprawę tę umorzył, stwierdzając, że Ursynów nie podlega umowie, ponieważ nie ma 100 morgów ziemi.

W b. r. tow. Bastek zebrał świadectwa miejscowych mieszkańców, oraz zaświadczenie wójta gm. Wilanów, wydane 23 sierpnia 1920 r., stwierdzające, że folwark Ursynów liczy 104 morgi. Pozatem wyjaśniono, że pan Zumbach dzierżawi 58 morgów pola w Służewie, gdzie stale pracowali robotnicy z Ursynowa.

Podinspektor pracy, p. Mierzejewski, po zapoznaniu się z przedstawionymi mu dokumentami oświadczył, że ostatecznie sprawę może skierować na Komisję Rozj., ale że sprawa ta będzie odrzucona, gdyż Ursynów jest folwarkiem ogrodniczym, co zresztą jest nieprawdą.

Pan Zumbach, dowiedziawszy się, że sprawa ma być oddana do komisji, oświadczył gotowość załatwienia sporu polubownie, o czem świadczy jego list do Oddz. Warszawskiego Związku Zaw. R. R. Rz. Pol.

Gdy dnia 14 września 1921 r. p. Zumbach zjawił się w Związku, wówczas po długich i dokładnych wyliczeniach przedstawiciele Zw. Zaw. R. R. Rz. P. zgodzili się na pewne ustępstwa od należnych sum, a to dlatego, iż nie ulegało kwestji, że Komisja Rozjemcza **pod przewodnictwem p. Mierzejewskiego**, albo sprawę odrzuciłaby, albo wyznaczyłaby po 8.000—10.000 marek za zaległe należności.

Kierując się tymi względami, została podpisana następująca umowa:

Odpis. 14 września 1921.

UMOWA.

„Niniejszym stwierdza się, że dn. 14 września r. b. pomiędzy przedstawicielami Zw. Zaw. Rob. Rol. Rz. P. a dzierżawcą majątku Ursynów, gm. Wilanów, pow. Warszawskiego, p. Eugenjuszem Zumbachem została zawarta umowa, na mocy której ośmiu pracowników p. Zumbacha otrzyma po dwadzieścia dwa tysiące pięćset marek za zaległe do 1 lipca r. b. należności, wobec czego pracownicy nie będą mieli najmniejszej pretensji do p. Zumbacha co do wynagrodzenia do 1 lipca r. b.

Prócz tego p. Zumbach wpłacił do kasy Oddziału Warszawskiego Zw. Zaw. Rob. Rol. Rz. P. marek czterdzieści tysięcy".

Pieczęć Oddz.
War. Z. Z. R. R. Rz. P.

Następują podpisy przedstawicieli Związku: A. Lewandowskiego, Fr. Bastka i mój, oraz przedstawicieli stron: p. Eug. Zumbacha i samych robotników.

Żeby nie wiem wiele pism burżuazyjnych pisało o takich umowach jako o „nieuczciwych", Zw. Zaw. Rob. Rol. Rz. P. zawsze będzie uważał, że obszarnik, który nie dotrzymuje umowy, winien złożyć na Związek pewną sumę, tytułem kary. Bardzo często przedstawiciele nasi domagają się na Komisjach Rozjemczych lub przy polubownym załatwieniu sprawy obłożenia właściciela majątku grzywną na rzecz Związku, co niejednokrotnie dało dobre rezultaty. Niestety — zazwyczaj sumy takie są przeznaczane na cele ogólne, wobec oporu obszarników.

Gdyby o stwierdzenie tej rzeczy jedynie chodziło, nie pisałbym niniejszego wyjaśnienia. Ale istota rzeczy tej sprawy polega na tem, że Zarząd Gł. Chrześc. Z. Z. R. R. Rz. P. rozmyślnie spreparował w ten sposób swój komunikat, ażeby rzucić podejrzenie na osobę moją, Bastka i Lewandowskiego.

Dlatego też stwierdzam:

1) Dnia 19 września b. r. tow. Bastek w obecności wszystkich robotników pana Zumbacha odczytał w Ursynowie zawartą z p. Zumbachem umowę, która spotkała się z ogólnym uznaniem.

2) Pan Eug. Zumbach otrzymał kwit na 40.000 mk. Nr. 37 z kwitarjusza Nr. 6.

3) W książce kasowej Oddziału Warszawskiego znajduje się pozycja 40.000, wciągnięta jako: „Suma wniesiona do Zw. Zaw. Rob. Rol. Rz. P. Oddz. Warszawskiego dn. 14 września 1921 r. przez p. E. Zumbacha, kwitarjusz Nr. 6, numer kwitu 37, zaliczone na dochód we wrześniu".

4) Dnia 6 paźdz. b. r. na zjeździe Oddz. Warszawskiego została odczytana książka kasowa, łącznie z powyższą rubryką. Odczytanie umowy z p. Zumbachem wywołało wśród robotników burzę oklasków. Świadczy o tem protokół zjazdu.

Za różne dwuznaczniki w komunikacie Zw. Chrześc. starające się wzbudzić w czytelnikach wrażenie, iż pieniądze pobrane od p. Zumbacha zostały użyte na cele osobiste tow. tow. Lewandowskiego, Bastka i moje, pociągam Zarząd Gł. Chrześc. Zw. Zaw. Rob. Rol. Rz. P. w osobie jego przewodniczącego, do odpowiedzialności sądowej.

Nie wiem, czy p. Mierzejewskiemu udało się wyłudzić od robotników Pyśla i Michalskiego, dokument podpisany za niepiśmiennych przez pp. Mierzejewskiego i Zumbacha. Wiem natomiast że „zeznania" te nie odpowiadają prawdzie, gdyż:

1) Robotnicy folw. Ursynów wiedzieli dokładnie o zawartej umowie, oraz

2) tow. Bastek oświadczał, że p. Zumbach poszedł na dobrowolne załatwienie zatargu, dlatego jedynie, że, starając się o obywatelstwo polskie, nie chciał, ażeby mu ta sprawa zaszkodziła. Oczywiście było to tylko wrażenie t. Bastka, którym się podzielił z robotnikami po odczytaniu umowy.

Wreszcie słów kilka muszę nadmienić o podinspektorze pracy, p. Mierzejewskim.

Zw. Zaw. Rob. Rol. Rz. P. niejednokrotnie zwracał się tak ustnie, jak i listownie do Min. Pracy i Op. Społ. ze skargą na p. Mierzejewskiego, którego zachowywanie się pozostawia b. wiele do życzenia. Ministerjum Pracy i Op. Sp. było również informowane, że p. Mierzejewski (ojciec podinspektora) posiada w pow. warszawskim minimum 60 morgów gruntu, oraz, że p. podinspektor Mierzejewski pozostaje w bardzo zażyłych stosunkach z miejscowymi obszarnikami.

Związek Zaw. Rob. Rol. Rz. P. oświadczał Min. Pr. i Op. Społ., że nie wierzy, aby p. Mierzejewski bezstronnie spełniał swoje obowiązki.

Komunikat Chrześc. Związku jest kiepską próbą wykręcenia się od całej ohydy, polegającej na wyżebrywaniu od ziemian funduszów, by za pomocą nich służyć obszarnikom drogą otumaniania mało świadomych robotników.

Pomimo jednak tego i pomimo insynuacji, Zw. Chrześc. nie może i nigdy nie skupi koło siebie robotników rolnych, którzy obecnie zdają już sobie b. dokładnie sprawę, co to jest Chrześc. Zw. Zaw. Rob. Rol. Rz. P.

Z socjalistycznym pozdrowieniem

Marjan Nowicki
Sekretarz Zarządu Głównego Zw. Zaw. Rob. Rol. Rz. P.

Zblizka i z daleka.

W RADOMIU.

Byłem w Radomiu. Każdy z nas był pewnie w Radomiu. Dla nas pepesowców jest to ojczyzna Luśni (Kazimierza Krauza) i wielu doskonałych socjalistów, których jego przykład obudził w sławnem, w owym czasie gimnazjum radomskiem i zorganizował.

Byłem w Radomiu na otwarciu uniwersytetu powszechnego — i tem różnię się pewnie od wielu towarzyszów, którzy na takiej rzadkiej uroczystości w Radomiu nie bywali.

Byłem nietylko poprostu na otwarciu uniwersytetu powszechnego. Uniwersytet ten jest dziełem publicznem: został powołany do życia przez Radę miejską tego miasta. I w tem miejscu czytelnik szeroko otworzy oczy i powie: Bezmaski słusznie może się chwalić, że był w Radomiu. Takich miast chyba nie wiele: uniwersytet powszechny, dzieło Rady miejskiej! To wypadek rzadki, przedni, jedyny.

Ta Rada miejska, jeżeli nie jest jedyna, jest przecież wyjątkowa. Idzie zaraz po łódzkiej. Ale Łódź to druga stolica Kongresówki. To miasto wielko - robotnicze Radom jest znacznie mniejszy. Łódź to Manchester, ale Radomia nikt nie będzie porównywał do Liwerpulu. To miasto także fabryczne. Ale i Warszawa jest miastem fabrycznem. Znajdzie się śmiałek, któryby przypuścił na chwilę, że p. Drzewiecki, czy Baliński, czy Nowodworski — mógł do życia powołać instytucję podobną uniwersytetowi powszechnemu? Znam radców miejskich, prawie tak samo wielkich optymistów, jak autor tego feljetonu. Ale żadnemu by na myśl nie przyszło, że Rada miejska czy magistrat mogli by, odważyliby się powołać do życia uniwersytet powszechny! Jeszcze czego! Chciałoby się wam szybki z okna, czy gwiazdki z firmamentu?!

Byłem tedy w Radomiu na otwarciu Uniwersytetu Powszechnego i dnia następnego. I wyniosłem wrażenie, że sprawa jest doskonale pomyślana i bardzo dobrze zorganizowana; kto zna Radom, tego to nie zadziwi. Kto zna radomską prezeskę Rady, prezydenta i ławników — tego nie zadziwi powodzenie Uniwersytetu Powszechnego. Każdy powie: jaka to szkoda, że ci ludzie nie rządzili Radomiem przed wojną? Jakżeby dziś to miasto wyglądało? Byłyby bruki i ogrody i łaźnia byłaby publiczna i szkoły powszechne i kto wie, czy nie przybyłby w Radomiu jaki zakład naukowy specjalny. Bo jeżeli uniwersytet jest w Lublinie, dlaczegóżby nie miał być w Radomiu? Bo jeżeli mówi się o uniwersytecie w Bydgoszczy, dlaczegóżby nie mówić o jakiejś Akademji w Radomiu?

Tymczasem zaś powstał tam Uniwersytet Powszechny. I wierzę, że trwać będzie, że skupi dobre siły, wytrawne, wytrwałe, z planem w głowie, z metodą, bez demagogji wyborczej a ze słońcem kultury w sercu. Pracujcie, mili towarzysze! Wiążcie życie dzielnicy swojej z życiem całego zespołu narodowego i społecznego. Tyle jest pracy, herkulesowej pracy, pracy na całe obliczonej pokolenia, aby odrobić te sto pięćdziesiąt lat jezuickiej przemocy przed upadkiem Rzeczypospolitej i następne sto pięćdziesiąt lat niewoli politycznej, społecznej i moralnej. Trzeba wszędzie rozpalać ogniska oświaty. Prawdziwej słonecznej, światowej oświaty. Nie te, na których gotuje się wodzianka elementarzy i katechizmów wyznaniowych i partyjnych. — ale te, na których pali się i żarzy i jaśnieje święty ogień Poznania.

Tyle razy o tem piszę na tem miejscu, — ale przyrzekam, że więcej razy jeszcze wrócę do tego samego wołania: budźcie ducha w masach, organizujcie potrzeby, pragnienia, tęsknoty mas. Wszędzie u nas, we wszystkich Obrzydłówkach ludzie tęsknią — ludzie zmęczeni, z których ledwie promyki wykrzesać można, ludzie młodzi, tęskniący do Słońca — żyjący, duszący się w ciężkiej mgle codziennej szarzyzny prowincjonalnej. To wy ludzie kultury — możecie w każdym Obrzydłówku, w każdej Abderze wyczarować Ateny. Sieci wiążcie i zarzucajcie te sieci na Warszawę, na Kraków, na Lwów, na świat cały. Czytajcie z ludźmi, budźcie w nich pragnienie posiadania książki, budźcie w nich miłość dla słowa co miłość niesie i wiary w dzień jutrzejszy, który nie może być jak wczorajszy albo dzisiejszy. Który będzie lepszy, jeżeli my będziemy lepsi — my sami, jeżeli mniej będziemy myśleli o swoich prywatnych dolegliwościach i kłopotach, o swojem powodzeniu życiowem — prywatnem i publicznem, o mandatach do Sejmu i do gminy, a więcej o całości, która nas otacza, o partji, o klasie społecznej, której interesów bronić jesteśmy powołani, o mieście, o społeczności, o narodzie. W każdym z nas przecina się kilkanaście kół społecznych wpływów. Czemuż nie mielibyśmy wybierać tych, które od nas idą ku całości zamiast tych, które podporządkowują naszym egoistycznym interesom sprawy ogólne?

A Uniwersytet powszechny w Radomiu niechaj trwa i rośnie i kwitnie!

Henryk Bezmaski.

Echa gwałtu policyjnego na inwalidach.

Specjalnie „umocowany" urzędnik nie wykrył żadnych nowych szczegółów.

Do Pana Marszałka Sejmu Ustawodawczego Rzeczypospolitej Polskiej
w miejscu.

Nr. Pr. 12032.
Dnia 2 grudnia 1921 r.

Stosownie do pisma Pana Marszałka z dn. 17 listopada b. r. L. 1061 w sprawie interpelacji posła Barlickiego i tow. z dnia 15 listopada b. r. w przedmiocie „niesłychanego aktu gwałtu, dokonanego na pochodzie inwalidów wojennych, przez organa policyjne w Warszawie w dn. 9 listopada b. r." i stosownie do Uchwały Sejmu Ustawodawczego z dnia 18 listopada b. r., oraz uzupełniając ustną deklarację, złożoną w tej sprawie przez podsekretarza Stanu w Ministerjum Spraw Wewnętrznych dr. Dunikowskiego, na plenarnem posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego w dniu 18 listopada b. r., mam zaszczyt po przeprowadzeniu ponownych dochodzeń zakomunikować Panu Marszałkowi, że dochodzenia te, prowadzone w drodze administracyjnej przez specjalnie w tym kierunku umocowanego wyższego urzędnika Ministerjum Spraw Wewnętrznych nie ujawniły żadnych nowych szczegółów, prócz tych które Pan Podsekretarz Stanu w deklaracji ustnej Sejmowi Ustawodawczemu przedstawił.

Ponieważ zajście z dnia 9 listopada b. r. jest obecnie przedmiotem dochodzenia prokuratorskiego, przeto zwracam się równocześnie do Pana Ministra Sprawiedliwości z prośbą, by po ostatecznem ukończeniu tych dochodzeń udzielił Panu Marszałkowi odpowiednich wyjaśnień.

Minister:
(—) St. Downarowicz w. r.

* * *

A więc p. minister komunikuje, że nie ma nic do zakomunikowania. Przypominamy, że na posiedzeniu sejmowem z 18 go listopada wszystkie stronnictwa Izby potępiły zachowanie się policji wobec inwalidów i w szeregu jednomyślnie uchwalonych wniosków zażądały śledztwa i ukarania winnych policjantów. Oświadczenie p. podsekretarza stanu, usiłującego zwalić winę na inwalidów, których wiec miał rzekomo charakter polityczny i którzy jakoby napadli policjantów, a nie odwrotnie — nie znalazło w Sejmie żadnego echa i p. podsekretarz solennie obiecał gruntownie zbadać zajście z inwalidami, oraz powiadomić Izbę o wynikach śledztwa.

I oto p. Downarowicz oznajmia, że dochodzenia specjalnie „umocowanego" wyższego urzędnika nie dały w wyniku nic ponad oświadczenia p. podsekretarza stanu. Znaczy to, że p. Downarowicz obstaje przy tem, że inwalidzi odbyli wiec polityczny, że inwalidzi napadli policję i t. d. P. Downarowicz staje tedy w rażącej sprzeczności z opinją całego Sejmu, społeczeństwa i prawdy. Życzyć tylko należy, aby prokurator, prowadzący śledztwo był inaczej „umocowany", aniżeli ów urzędnik p. Downarowicza.

Przy sposobności wyrazić musimy zdziwienie, że odpowiedź powyższa, napisana 2-go grudnia, nadeszła do klubu P. P. S. dopiero po 18 dniach. Czy zawiniła tu opieszałość Min. Spr. Wewn., czy kancelarji p. Marszałka — nie wiemy.

Co to znaczy?

Od kilku tygodni policja warszawska nie daje spokoju organizacjom P. P. S. w Warszawie. Do naszych komitetów dzielnicowych zjawiają się policjanci z rozkazami od swych komisarzy i żądają: złożenia w ciągu dni trzech danych, tyczących się składu członków komitetu dzielnicowego, ilości członków zarejestrowanych, składu prezydjum, określenia zadań i celów, oraz 2-ch egzemplarzy statutu i Nr. legalizacji.

Co to właściwie ma znaczyć? Kto tego rodzaju rozporządzenia wydaje komisarjatom policyjnym? Czy jest to zwyczajna samowola Komisarza Rządu, czy też zwolennika „wyjątkowości" p. Downarowicza?

W swoim czasie (zdaje się rok temu) Warszawski Okręgowy Komitet Robotniczy P. P. S. otrzymał od ówczesnego wiceministra p. Beka pismo, w którym p. Bek żądał od O. K. R. zalegalizowania się. Posłowie nasi złożyli interpelację, na którą w odpowiedzi swej p. minister wyjaśnił, że partje polityczne legalizować się nie potrzebują. Widocznie p. Downarowiczowi odpowiedź na ową interpelację nie jest znana, albo też p. Downarowicz, być może, uważa, że go stanowisko ówczesnego ministra nie obowiązuje.

Na jakiej podstawie policja żąda od naszych organizacji legalizacji, na mocy jakiej ustawy czy rozporządzenia?

Jest to zapewne jeden z licznych kwiatków sławnej już „praworządności" naszych władz administracyjnych.

Tak samo poczyna sobie nasza policja w stosunku do związków zawodowych, istniejących na mocy dekretu Paderewskiego o pracowniczych związkach zawodowych i zarejestrowanych w Ministerjum Pracy. Samowola i bezprawie policyjne kwitnie w całej pełni.

Czy to nie są już stosunki wyjątkowe, p. Downarowicz?

A. Szczypiorski.

Jednolitość stylu.

Ile ducha chrześcijaństwa w gestach dewotki — tyleż demokratyzmu w wykonaniu ustaw. Może panowie posłowie raczą zwrócić uwagę na ten drobny przyczynek, maleńki kwiatuszek w ogólnym wieńcu.

W kwietniu Sejm uchwala ustawę o powołaniu Państwowej Rady Kolejowej i jej statut, zastrzegając prawo przedstawicielstwa dla sejmików po jednym delegacie od każdego województwa. W maju ustawa, ogłoszona w nr. 38 Dziennika Ustaw „wchodzi w życie z dniem ogłoszenia".

W październiku minister kolei podpisuje rozporządzenie wykonawcze z regulaminem wyborczym i podsuwa wojewodzie prawo przedstawienia kandydatów.

W listopadzie ogłasza się to w nr. 91 „Dziennika Ustaw"

W połowie grudnia wojewoda rozsyła

---

12)

JAN AUGUSTYNOWICZ.

—o—

Opowieść o królewnie Lali i królewiczu Bobie

(nie według Mickiewicza).

Rozwścieczyła się w niej jej myśl z przed niedawna: muszę mieć pieniądze! Muszę zarobić! Tyle czasu — i pójść z niczem, bez pieniędzy?!! Na darmochę? Jak idjotka? Jak bydlę?!!

Żarcie miała! Wino miała! Tak, tak! W tych czasach — i takie dobre, tyle kosztujące. Tak, tak. Ale nie jest idjotką. Plwać jej na to żarcie i wino, — każdy, kto choć trochę lepszy, żarcia i napitku nie poskąpi, nawet i w tych czasach. Ale — pieniądze! Pieniądze! pieniądze! — wyło w niej z wściekłością.

Odwróciła się nagle, szukając oczami gospodarza. Właśnie nadszedł był z bocznego pokoju i, ze wstydem jakimś w oczach, z jakimś wstydem trudnym do nazwania i zarazem z pełnym współczucia i żalu nad nią wstydem, jął, podszedłszy ku niej szybko, wpychać jej w dłoń pokaźny zwitek tak dobrze znanych jej z dotyku banknotów.

Zadrżała. Szalona radość zatargała nią. Weselem bujnem wypełniło jej się serce. Wszystkie podłe zjawy straszliwego gniewu i zemsty Boba odpadły od niej. Poczuła się tak lekko i dobrze.

Ale nagle zwaliła mu się do nóg i, rozrzucając wepchnięte jej w dłoń banknoty i kopiąc je i odpychając nogami precz na pokój, objęła jego nogi i kolana i, przytuliwszy do nich głowę, rozszlochała się znów spazmatycznie.

Płakała długo, długo—straszliwie i wstrząsająco. Dygotała w tym płaczu nieprzytomnie i, tuląc się do kolan jego, całowała te kolana i nogi, jego kolana i nogi. Owiła ręce wokoło nich i nie puszczała, a gdy próbował ją podnieść i uspokoić, gdy przemawiał do niej łagodnie i z perswazją, gdy mówił do niej z wzruszeniem i głęboko życzliwie, gdy, sam wstrząśnięty, odzywał się słowy ciepła i przyjaźni, łkała jeszcze straszliwiej, cała opłyniona tym płaczem okropnym i beznadziejnym, tym szlochem, co jej pożerał pierś i łono i w którym zapamiętywała się...

Po długim wreszcie czasie udało mu się podnieść ją i posadzić na otomanie. Była zupełnie złamana. Patrzała na niego przez srebrzące się łzy i nie widziała go, widząc. Umarło w niej jej życie, ona sama jakby umarła, i tkwiła tu swem ciepłem ciałem niemal nieosobiście.

Wszystko z cudnych urojeń, z prześlicznych snów o miłości i szczęściu, z czarownych kłamstw o jej młodości i zbagnionej jej wiośnie, z potężnego oszustwa własnej duszy jęło bić ją po twarzy, po „pysku", z radością, gdy— zwolna, zwolniuteńka — tak właśnie, jakby to psychologicznie zupełnie dla niej zrozumiałe było, gdyby o psychologji mogła mieć bodaj najmniejsze, najordynarniejsze pojęcie—zwolniuteńeczka, ogromnie logicznie stopniowo, normalnie, zrozumiale, jak zrozumiałym stał się dla niej znowu, i też znowu stopniowo logicznie, ów mrok haniebny podziemi jej doli...

Parszywe papierki, pieniędzmi zwane, walały się, rozrzucone po podłodze i uśmiechały się do niej życzliwie i drwiąco. Fascynowały ją nietylko cyframi, na jakie opiewały, ale samą swą istotą. Za nie handlowała właśnie sobą i w nich tkwiły, utajone, najgłębsza treść i najgłębszy sens jej młodości i życia. Bez nich byłaby niczem, ścierką bez wartości, śmieciem, skazanym na zagubę od głodu, nędzy i chłodu, a może bez wartości byłyby i one — śmiecie — bez niej. Im wszak dawała, czy przez nie dawała „draniom", „psubratom", „zbójom", „psom nieczystym", „bydlakom z twarzami mężczyzn", „hyclom — ścierwom", temu łajnu męskiemu, swe ciało, swą krew, swój szpik, swoje zdrowie, swoją młodość, swój cud, swoją hańbę, swoje życie, — siebie.

Dwoiło jej się po głowie, troiło, czworzyło... Co?... To właśnie. Co? To — i jeszcze to i owo — owo i to, wszystko, co prostackim, ciemnym, a chytrym swoim mózgiem w męce ostatniego wstrząsu w pobliżu tego przez łaskę Boga czy łaskę czarta na mgnienie w długiej chwili ohydnego życia zesłanego mężczyzny wyraźniej jeszcze dodatkowo i w nowem, haniebnie okrutnem, oświetleniu ujrzała i zrozumiała...

Śmiały się papierki i, mrużąc niewidzialne oczy złośliwie, kiwały niewidzialnemi głowami z życzliwością.

— Zdziera... zdziera... — słyszała ich głos niesłyszalny, z śmiejących się ich, a tkliwej niewidzialnej też gęby wyrzucany. — Małpa... małpa... Oślica... oślica... **Dziwka** zapowietrzona, idjotka. Kulfon...

W każdym z nich ujrzała nagle, jak w zwierciadle, okrutną twarz Boba. Królewicz Bobo... Miał oczy straszne i zacięte, miał pianę u pyska. Zielonemi oczyma wrzynał jej się w jej wnętrzności. Wspomniała, jak przez sen, pierwszą dziewiczą noc, z nim spędzoną, kiedy była czysta, a on jeszcze „porządny", kiedy jej się ślubował i kiedy w półśnie, w zapomnieniu, podniecona jego dzikiemi pieszczotami, wzywająca **Nieznajomego** wymyślanemi imionami, uderzeniem w „mordę" przez złodzieja jej głupoty, jej szczęścia do przytomności przyprowadzona została. Wpiła się wzrokiem w tę buchającą z papierków twarz Boba. Zimny dreszcz przeszył ją znowu, ale zwlokła się z otomany ciężko i drewniano i czekła twardo:

— Trza mi już iść...

— — — — — — —

Szła, jak pies bezdomny, słaniając się i czając po kątach, węsząc nieledwie i z całą mocą wpatrując oczy w ciemnawą, źle oświetloną boczną ulicę. Serce waliło w niej, jak młotem, i próżno starała się je uspokoić. Chciała się nie bać — i nie mogła. Z straszliwą chęcią przerażonego zwierza chciała się nie bać i w żaden sposób tego cudu dokonać nie umiała. Serce rozrywało jej jakby piersi — jej młode, mocne, bujne, ciepłe piersi, wypieszczone i shańbione przez Boba i przez tylu, — rozsadzało jakby koszulę, staniczek i stanik — i próżno, z nowym jęczącym wysiłkiem, tłumiła je, wzburzone, dłonią, naciskając tak, że omal nie zawyła z bólu w pewnej chwili. Chciała, by jej było wszystko obojętne: i jej życie dotychczasowe, i przeżyte niedawno wrażenia, i cudny nieznajomy i ten wściekły pies, Bobo. I stwierdzała, jak miesza się boleśnie to wszystko: i to życie, i te chwile **tam**, i ten nieznajomy, którego pełna była teraz, i ten pies Bobo. Lecz nad wszystkiem górował Bobo...

Z nienawiścią myślała o sobie samej: dlaczego się tak boi? Zazdrościła tak okrutnie różnym, o których słyszała i czytała nawet czasem (w gazetach, tanich książeczkach), albo których widywała na ekranie w kinematografach, że są nad miarę odważni i odważne, pełni i pełne zuchwałości, pogardy, kalectwa i śmierci. Wzdrygnęła się. Kalectwa i śmierci... Bała się tak zawsze — ona, królewna swojej matki, — bicia, kalectwa, śmierci... Ojciec nie tknął jej nigdy, a cóż matka dopiero?... Nikt jej nie tykał, prócz tego psa jednego.

Patrzała ukradkiem, przemykając się. Niema go! Zadziwiło ją to niesłychanie i zarazem napełniało oszołomieniem prawie szczęścia. Niema go! Znudziło mu się, abo co? Spotkał „grandziarzy" — kolegów i poszedł z nimi do

...ciółnik „bardzo pilny“, przynaglający do niezwłocznego powołania sejmików w celu wybrania do 28 grudnia dwóch polecanych inżynierów z syndykatu rolniczego.

Znajdziemy tu i demokratyzm, i poglądowy wykład sprawności, i pouczenie, jak wyborca ma korzystać ze swych praw, a nawet uwydatnia się tu i system oszczędnościowy, bo i cóż to szkodzi, że uruchomienie sejmiku pochłania tysiące marek, nie licząc wydatków nie pokrywanych przez diety.

Członek Wydziału Sejmiku w Radzyminie
Witold Kornilowicz.

Radzymin, 18 grudnia 1921 r.

Z Odesy.

(Korespondencja własna).

I.

Niegdyś bogate, jedno z niewielu względnie kulturalnych miast Rosji, Odesa, pod rządami sowietów przedstawia dziś widok opłakania godny. Odesa typowo ilustruje obecne stosunki polityczne, społeczne i zwłaszcza ekonomiczne gospodarki sowieckiej. Kto pamięta Odesę z czasów przedwojennych, tenby z trudnością zaledwie poznał ją dziś. Przyjeżdżającemu odrazu rzuca się w oczy brak charakterystycznego dla tego miasta ruchu ulicznego. Jedynie od godz. 4 po poł. według czasu oficjalnego, ulice ożywiają się dzięki tłumom pracowników, powracających z biur i urzędów sowieckich. Ciągną szeregi ludzi wynędzniałych, w obdartych, kilkakrotnie nieraz łatanych ubraniach, z węzełkami, torebkami, paczkami, spieszących, aby w czas zająć kolejkę w którejkolwiek z nowonarodzonych, a tak dziś licznych kooperatyw spożywczych, gdzie za względnie tańszą cenę można dostać trochę kaszy, mydła, zapałek, papierosów, oleju, cukru lub nafty. Na tego rodzaju zakupy w większej ilości mogą sobie pozwolić tylko niektórzy. Inni spieszą do domu, by zdążyć jeszcze na bazar (t. zw. „tołkuczki“), celem sprzedania różnych „zbędnych“ rzeczy jak garnitur, palto, bielizna lub ręcznik i dopiero za osiągnięte ze sprzedaży pieniądze kupić trochę produktów, chleba lub drzewa.

Inni jeszcze stoją w ogonku przed stołówkami sowieckimi, czekając całemi godzinami na obiad, składający się przeważnie z gorącej wody z kaszą jęczmienną bez tłuszczu, oraz z takiejże kaszy, lub pęczaku perłowego, polanego olejem. Typowy ten obiad sowiecki kosztował jeszcze niedawno 15 rb., dziś zaś wydają go darmo za kartkami, rozdawanemi pracownikom przez instytucje rządowe. (Kasza jęczmienna i perłowa — to jedyne produkty, znajdujące się we względnej obfitości w „O. P. O.“ (Odeskie Stow. Spoż.), zarządzającem stołówkami sowieckimi. Z tego też powodu „odesyci“ przezwali swe miasto „Jaczperlgradem“.

Dziwnie wyglądają ulice Odesy bez szyldów na domach i sklepów — monotonna szarzyzna pociemniałych gmachów kamiennych, gdzieniegdzie tylko przerywana maleńkiemi, czerwoną farbą na białem tle, lub odwrotnie, malowanemi szyldzikami instytucji rządowych, związków zawodowych lub kooperatyw. Z rozkazu władz bolszewickich jeszcze w r. 1920 pozdejmowano w mieście wszelkie szyldy i napisy reklamowe i zwieziono je do Zarządu miasta.

Obecnie życie miasta zaczyna się jednocześnie z otwarciem urzędów, t. j. o godz. 9 — 10 rano, według czasu oficjalnego, zasypia potem do godz. 4 po poł., aby ożyć znów — po godzinach zajęć — do 9 — 10 wieczorem, kiedy zamiera zupełnie aż do następnego rana. Z powodu chronicznego braku opału źle funkcjonują wodociągi, zupełnie nie działa miejska stacja elektryczna tramwaje. Oświetlenie elektryczne ze stacji lokalnych posiadają jedynie: „Ispołkom“ (Komitet Wykonawczy Sowdepu), „czrezwyczajka“ niektóre instytucje rządowe, oraz teatry i kinematografy. Wieczorami całe miasto pławi się w ciemnościach i tylko na najgłówniejszych ulicach (Derybasowska, Preobrażeńska) kawiarnie i cukiernie rzucają skąpe smugi światła benzynowego lub naftowego, a i to zaledwie do godz. 9 wieczorem. Potem ciemności panują już całkowicie i niepodzielnie. Wodciągi miejskie obsługują tylko niżej położone dzielnice, tak, że po wodę trzeba chodzić nieraz bardzo daleko, tak latem, jak i zimą, i wystawać po parę godzin w kolejkach.

Port odeski, w którym niegdyś tak malowniczo rysowały się półtropusze parowców i lasy masztów, dziś jest martwym. Bardzo rzadko zawinie tu jakiś okręt zagraniczny, przeważnie transport węgla angielskiego, wyładuje w ciągu paru dni i — znowu martwa cisza...

Typowem i ciekawem zjawiskiem jest bazar w Odesie, t. zw. „tołkuczki“ na Nowym i Starym rynku. Podczas osławionej walki ze spekulacją i wolnym handlem, w czasie skoncentrowania całego aparatu aprowizacyjnego przez państwo w rękach jedynego Stow. Spożywczego („Jepo“) rynki w Odesie uległy temu samemu losowi, co rynki w Moskwie, Charkowie, Kijowie i t. d. Tylko władze miejscowe bardziej „energicznie“ wzięły się do dzieła, pobudzone „głodem opałowym“, skutkiem czego wszystkie zabudowania na rynkach uległy zniszczeniu. Ocalały tylko murowane hale na Nowym bazarze (Krytyj Rynok). Gdy nastąpił okres osłabienia kurateli państwowej nad handlem, przedewszystkiem zareagowały na to bazary. Na zaimprowizowanych stolikach, ławkach, kamieniach zjawiły się starannie dotąd ukrywane produkty i towary. Dziś znaleść tam można wszystko: od bryljantów, biżuterji, futer, ubrań, obuwia, dzieł sztuki, chemikalji i lekarstw do różnych drobiazgów. Produkty — w obfitości. Wytworzył się specjalny zastęp sprzedających: obok zwykłych zawodowych handlarzy i przekupniów — pełno przedstawicieli inteligencji, urzędników, b. oficerów, właścicieli domów, b. kupców i t. p. Zazwyczaj najbardziej ożywione bywają bazary w niedzielę i święta, będąc zarazem miejscem spotkania znajomych.

Promenady na bulwarze Mikołajewskim (Feldmana) i Francuskim (Proletarskim) stały się już niemodne, tymbardziej, że prześliczny dawniej, zabudowany pięknemi willami, tonący wśród ogrodów bulwar Francuski, którym słusznie szczyciła się Odesa, nawet przed cudzoziemcami — został doszczętnie zdemolowany przez żołnierzy i ludność, głównie dla celów opałowych.

A więc, jak nadmieniłem wyżej, najbardziej uczęszczanemi przez publiczność miejscami „rendez - vous“ są bazary. I tylko od czasu do czasu normalne życie bazaru bywa zakłócane przez obławy, urządzane na dezerterów wojskowych i „dezerterów pracy“. O powinności pracy mowa będzie niżej. Tutaj chciałbym zaznaczyć stosunek władz sowieckich do wolnego handlu.

Kiedy dekret Sownarkomu (Rady Komisarzy Ludowych) skutkiem zmiany ogólnej polityki ekonomicznej, zezwolił ludności na dokonywanie drobnych, miejscowych operacji zamiennych, celem zwiększenia obrotu zapasów żywnościowych, ludność pojęła to niesłusznie, jako przywrócenie wolnego handlu tak w dziedzinie artykułów spożywczych, jak towarów bławatnych i innych. Momentalnie potworzyły się spółki, zaczęto wynosić towary na ulicę, uzyskiwano od zarządu miasta pozwolenia na otwarcie magazynów, płacąc grube opłaty handlowe, jednem słowem żywioł kupiecki... zmartwychwstał. Lecz nie na długo, gdyż po pewnym czasie nastąpiły — wyjaśnienia Ispołkomu, a po nich — obławy, konfiskaty, areszty. Dopiero wtedy szerokie koła ludności uświadomiły sobie należycie zapatrywania rządu na wolny handel. Dziś korzystają z prawa wolnego handlu tylko sklepy artykułów spożywczych, kawiarnie i cukiernie, oraz bazary.

I tutaj, tak jak w innych dziedzinach życia rząd sowietów postępuje jednakowo, dając jakiekolwiek swobody lub przywileje jedną ręką (gdy jest do tego, rzecz naturalna, zmuszony) — cofa je drugą w drodze „wyjaśnień“ i okólników administracyjnych. Zresztą każdy „Ispołkom“, jako władza miejscowa, czyni te lub inne zmiany w prawodawstwie ogólnem, nie przebierając w środkach, w zależności jedynie od swego widzimisię.

W państwie Sowietów powszechnie obowiązuje powinność pracy. Z początku zaszczepiano hasło: „kto nie pracuje — ten nie je“, lecz gdy zauważono, iż w życiu dzieje się często odwrotnie, postanowiono zmusić ludność do pracy. Na mocy odnośnego dekretu każdy obywatel, bez różnicy płci, narodowości i poddaństwa, w wieku od 18 do 55 lat, winien zajmować się „pożyteczną dla ogółu“ pracą i posiadać odpowiedni dokument rejestracyjny, t. zw. „trudowoj bilet“. Uchylający się od pracy lub nieposiadający biletu podlegają zamknięciu w obozie koncentracyjnym z przymusowemi robotami. Ponieważ zaś przemysłu prywatnego ani handlu w szerszym zakresie niema, więc „trudowyje bilety“ można otrzymać, pracując albo w instytucjach sowieckich, albo społecznych (związki zawodowe, kooperatywy). Głównie obawą przed represjami tłomaczyć należy masowy napływ pracowników do instytucji sowieckich. Dezercja jednak z tych instytucji w ostatnich czasach przybiera coraz większe rozmiary, nie bacząc na częste obławy, urządzane na „truddezertirow“ przez milicję.

Gdym wspomniał o milicji, muszę nadmienić, że ta odeska milicja jest jedyną w swoim rodzaju: nietylko nie nosi żadnego uniformu, przedstawiając mieszaninę ubiorów wojskowych i cywilnych, lecz ubiór ten składa się przeważnie z łachmanów. Jeśli żołnierze noszą czasem buty, to milicjanci zazwyczaj chodzą boso, czasem w łapciach skórzanych lub słomianych i rzadko można spotkać milicjanta obutego i odzianego możliwie. Jedyną bronią milicjanta jest stara „berdanka“ lub inny zardzewiały karabin, przewieszony przez ramię na sznurku, ale i tę broń odebrano mu w czasie niedawnego przesilenia na granicy rumuńskiej, kiedy władza przypuszczała, że te karabiny przydać się mogą na froncie. Milicjant zresztą jest typem najzupełniej pokojowym, jowialnym, nie mającym żadnego autorytetu, zwłaszcza przez porównanie do strasznego, krwiożerczego „sotrudnika“ z „czeka“ (komisji nadzwyczajnej do walki z kontrrewolucją).

O stosunkach polsko-rosyjskich.

Donosiliśmy wczoraj, że przedstawiciel sowieckiego rządu ukraińskiego w Warszawie, p. Szumskij, wyjechał do Charkowa. P. Karachan, przedstawiciel rosyjskiego rządu sowietów bawi już od kilku dni w Moskwie. Podróż obu dyplomatów sowieckich do miejsc pobytu ich rządów wywołana jest potrzebą porozumienia się i otrzymania instrukcji w sprawie rokowań gospodarczych polsko-rosyjsko-ukraińskich, które mają się rozpocząć w najbliższym czasie. Termin i miejsca rokowań jeszcze nie ustalone, w zasadzie jednak zarówno Rząd polski jak i rządy sowieckie uznały, że rokowania gospodarcze powinny być podjęte w interesie obu stron.

P. Karachan po powrocie z Berlina do Warszawy w rozmowach z przedstawicielami Rządu polskiego wskazywał niejednokrotnie i bardzo dobitnie na konieczność ustalenia dobrych stosunków sąsiedzkich polsko-sowieckich. Ton rozmów p. Karachana był wyjątkowo pokojowy. P. Karachan zapewniał, że Rosja sowiecka pragnie żyć z Polską w najlepszej zgodzie i zacieśnić stosunki przez zawarcie umów gospodarczych. P. Karachan dawał nawet do zrozumienia, że Sowiety pragnęłyby poddać gruntownej rewizji swój stosunek do Francji i chętnieby widziały Polskę w roli czynnika, ułatwiającego Sowietom nawiązanie stosunków z oficjalną Francją.

Naogół w zachowaniu się Sowietów wobec Polski widać z kilku ostatnich tygodni usiłowania do zwrotu na lepsze. Rząd rosyjski zaniechał już nawet wysyłania not; rząd ukraiński jeszcze się sroży z powodu Petlury i powstania ukraińskiego. Nie przeszkadza to w niczem agitacji wewnętrznej przeciwpolskiej w sowieckich republikach, nazewnątrz jednak widoczne są starania o poprawny ton i sumienniejsze wykonanie warunków traktatów pokojowych i umów. Jak wiadomo, przed kilku dniami przybył pociąg z zabytkami polskiemi, zwróconemi przez Rząd sowiecki; w najbliższych dniach oczekiwany jest następny pociąg, wiozący m. in. słynne gobeliny jagiellońskie.

Jak się zdaje, źródła tej ewolucji Sowietów, szukać należy w rokowaniach prowadzonych przez pełnomocników sowieckich z rządami państw zachodnich i przemysłowcami. W Londynie i Paryżu toczy się ożywiona wymiana zdań, w której biorą udział pp. Krasin, Lloyd George, Stinnes, Rathenau. Zainteresował się sprawami rosyjskiemi nawet p. Briand, który, jak donoszą telegramy z Paryża, przełamał pierwsze lody i odbył konferencję z p. Krasinem. W razie pomyślnego wyniku rokowań o utworzenie międzynarodowej organizacji odbudowy przemysłowej Rosji, Polska, jako państwo tranzytowe i graniczące z Rosją na olbrzymiej przestrzeni, stałaby się czynnikiem, z którym Sowietom wypadłoby się liczyć bardzo poważnie. Stąd pokojowe nastroje p. Karachana, lojalność sowiecka i dążenie do zawarcia umów gospodarczych. Tę pomyślną dla nas konjunkturę należy umiejętnie wyzyskać. Rząd polski nie powinien ograniczyć się do roli biernego widza, a wziąć naczynniejszy udział w akcji, która może mieć wielkie znaczenie dla życia gospodarczego nietylko Polski ale całej Europy.

---

szynku? (Wódka ciągnęła go, jak warjata). Zasnął gdzie może, czekając, albo go może „policaje“ przycupnęli, gdy się szwendał i zamknęli dawno szukanego „drania“? Albo może spotkał się z jaką „zdzirą“ i poszedł do niej na nocleg? Czepiała się gorączkowo tych przypuszczeń, aby mieć siły iść dalej i aby nie odfrunął od niej, nie wiadomo skąd spadły w jej serce, złoty ptak radości i nadziei. Było jej strasznie ciężko, czuła piołun we krwi i żółć w ustach, octem jakby natarł jej ktoś wszystkie niewidzialne rany jej ohydnego życia, a przecie trzymała, jak oszalała, tego ptaka na uwięzi i czepiała go się pragnieniem konwulsyjnie, przy najmniejszym szmerze lub widoku podejrzanym wzdrygając się.

Dokąd iść? Do „domu“? Do nory, barłogu codziennego? Przecie ten nikczemnik tam być może! Nie miała żadnej „przyjaciółki“, prócz Andźki, ale o tej Bobo wiedział dobrze.

Już była uszła spory kawał drogi. Pustka tarzała się na ulicy, buciki jej wydawały głuchy stukot podeszew i obcasów. Samotnem echem, niepokojącem ciszę domów, odbijał się ten stukot o ich mury. Zdało jej się, że tak szła zawsze złowróżbnie wśród okrutnie martwych bezdroży swego życia.

Uczepiła jej się myśl: wrócić do miasta, do środka, złapać „frajera“, pójść do niego, schować się. Może złapie bogatego? Może da jej dużo, dużo — i uwierzy Bobo, że to — od tego? Może się co odmieni do jutra, może się stanie cud, może da sobie z Bobem radę?

Drgnęła: zdało jej się, że ktoś idzie za nią. Jakgdyby szedł ciągle i tylko ona, idjotka, nie rozumiała tego. Wszak nie widziała nikogo — i widziała. Widziała kilku mijających ją w tę i tamtą stronę przechodniów, ale nie było przecie Boba.

Zdecydowała się. Zawróci. Pójdzie prędko, bardzo prędko do śródmieścia. Jeszcze zdąży. Jeszcze „ucapi“ jakiego. Strach śmiertelny spadnie z niej, jak...

Właśnie obróciła się, by urzeczywistnić to postanowienie. Lecz zmartwiała. Zlodowaciałe nagle nogi nie mogły i nie chciały już uczynić kroku: w odległości paru staj zobaczyła idącego pod parkanem z jarzącym się papierosem w zębach i rękami w kieszeniach, z wtulonym w postawiony kołnierz od kurtki łbem i w naciśniętym krzywo na ten łeb kaszkiecie Boba.

Podszedł do niej nie wolno i nie prędko, zwykłym swym szelmowskim krokiem, i, stanąwszy tuż przed nią, wdławił swe ślepia wprost w jej oczy.

— A ty czego, psia twoja, ku Wiśle, a tera znowu z powrotem?...

Skóra ścierpła na niej. Czuła, jak dygot ją ogarnia i jak miljony gorących mrówek jęły ślizgać się po jej ciele i po zlodowaciałych przed chwilą nogach. Patrzała, jak wryta, i nie wybełkotała ani jednego słowa.

— No? — wyrzucił groźnie i z akcentem znużonego zniecierpliwienia i niesłychanego lekceważenia.

Wyciągnął rękę, rozwarł dłoń i, trzymając ją tak wyraziście tuż przed nią, dodał od tej wymownej pieśni bez słów:

— Cholera... Trzy godziny u frajera się wysiedziała, a ja kłami na powietrzu grałem o pustym brzuchu. Dawać! Ile? Porachuję ja się z tobą, draniu... I w uliczki złodziejskie zmiatała... Do kogo?

Ciemność miała w oczach.

— Dawać! No! — wypluł papierosa wprost w jej twarz, aż ją oparzył, i zakłął plugawemi, najostatniejszemi słowy z intonacją zupełnie już groźną.

— Niema... nic — szepnęła.

— Co?! — rzucił się, rozwścieczony, przypuszczając, że źle dosłyszał.

— Niema... nic — powtórzyła tym samym szeptem.

(Dok. nast.).

Kronika polityczna.

Sprawą Jaworzyny zajmowała się przed kilkunastu dniami konferencja ambasadorów, na której postanowiono, że jeżeli do dn. 15 stycznia 1922 r. Polska i Czechy nie dojdą do porozumienia w tej sprawie, ma wejść w życie decyzja Rady Ambasadorów, przyznająca Jaworzynę Czechom.

Posłowie polski i czechosłowacki w Paryżu, wystosowali jednak łączne noty, aby uszanowano termin sześciomiesięczny dla załatwienia sprawy Jaworzyny, przewidziany w układzie polsko-czeskim. Interwencja ta odniosła pożądany skutek.

***

O rokowaniach polsko-niemieckich w sprawie Górnego Śląska dowiadujemy się, że przebieg ich jak dotychczas nie przyniósł jeszcze konkretnych wyników. Jedynie w niektórych komisjach ukończono pracę. W innych i to najważniejszych, rokowania przeciągają się i natrafiają na trudności. Niemcy stawiają opór sprawiedliwym żądaniom polskim, a pozatem usiłują komentować uchwały genewskie w sposób, wypaczający ich intencje. Dotyczy to głównie komisji prawnej i mniejszości narodowej, które pracują bodaj najintensywniej i zebrały już olbrzymi materjał, a jednak nie doszły jeszcze do porozumienia. 3 stycznia mają przystąpić do przerwanych z powodu świąt rokowań, które w dalszym ciągu nastręczać będą duże trudności i wymagać będą ze strony polskiej dużych wysiłków dla doprowadzenia ich do pomyślnego wyniku.

Sprawa waluty wywołała również przewlekłą dyskusję. Niemcy nie chcą zgodzić się na pozostawienie na terenie przyznanym Polsce oddziału „Deutsche Bank“, na co nalega strona polska ze względu na to, że na Śląsku ma nadal obowiązywać waluta niemiecka.

W komisji dla związków pracowniczych i pracodawców Niemcy nie chcą zgodzić się na postulaty polskie, zmierzające do zerwania związku między organizacjami, istniejącemi na G. Śląsku a ich centralami w Rzeszy Niemieckiej.

Po przerwie świątecznej praca we wszystkich komisjach zostanie podjęta nanowo; z obu stron czynione będą starania o szybkie załatwienie spraw, stojących na porządku dziennym. Jeżeli jednak do porozumienia nie dojdzie, ostatnie słowo rozstrzygające należeć będzie do p. Calondera.

***

Według urzędowej statystyki pruskiej i austrjackiej z 1910 roku, na górnośląskim obszarze, przypadającym Polsce, było w roku tym 813.000 katolików, 53.900 ewangelików, 840 żydów. Osób należących do innych wyznań, względnie bezwyznaniowych, było tylko 625. W polskiej części Śląska Cieszyńskiego liczono mniej więcej 93.400 katolików, 47.800 ewangelików, 6.500 żydów, oraz 800 należących do innych wyznań. Od roku 1920 cyfry

powyższe musiały się naturalnie powiększyć. Obecnie mamy na Górnym Śląsku 1.019.000 ludności, w tem około 850.000 katolików, 160.000 ewangelików. Parafji Górny Śląsk liczy 125. Liczba księży, zajętych duszpasterstwem, wynosi 203, pozatem są jeszcze katecheci w szkołach średnich i kilkunastu księży z poza djecezji wrocławskiej. Ogółem w polskiej części Górnego Śląska można liczyć około 230 księży, nie licząc duchownych klasztornych. Z ogólnej liczby księży świeckich można za Polaków uważać 80. Pozatem niektórzy księża, chociaż się otwarcie do polskości nie przyznają, zajmują wobec Polski stanowisko przychylne, reszta zaś, t. j. więcej, niż połowa, zalicza się do narodowości niemieckiej.

***

Rada ministrów na posiedzeniu w dniu 21 grudnia 1921 r. postanowiła skasować Państwowy Urząd Meljoracji Rolnych i czynności jego przekazać Ministerjum Rolnictwa i Dóbr Państwowych; znieść Sądy Okręgowe w Łowiczu i Częstochowie, a Sąd Okręgowy w Piotrkowie przenieść do właściwości Sądu apelacyjnego w Warszawie, — zdecydowała przedłużyć terminy wekslowe w okręgach Sądów apelacyjnych w Warszawie i Lublinie do dnia 1-go lipca 1922 r., w okręgu zaś Sądu apelacyjnego we Lwowie ograniczyć działanie moratorjum i likwidować je stopniowo do końca 1922 r. Dalej uchwaliła projekt ustawy wodnej, wreszcie zdecydowała, że z dniem 1 stycznia 1922 r. działy administracji skarbowej na obszarze b. dzielnicy pruskiej mają przejść do Ministerjum Skarbu na zasadach, uzgodnionych z Ministerjum b. dzielnicy pruskiej.

***

Delegacja polska do spraw repatrjacji donosi, że dziś o godz. 9 rano przybył z Krasnojarska do Warszawy 4-ty transport jeńców Polaków z 5-ej syberyjskiej dywizji. Po zaopatrzeniu w żywność transport odesłano do Dęblina.

Konferencja Brianda z Lloyd-Georgem.

GOSPODARCZA ODBUDOWA EUROPY.

Londyn, 20 grudnia. (PAT). (Havas). — Wczoraj po południu Briand i Lloyd George wbrew zapowiedzi nie odbyli konferencji. Dzisiaj w południe obaj premjerzy przystąpili do dalszej pracy nad badaniem sprawy polepszenia stanu gospodarczego Europy. Po stronie angielskiej zaznacza się wyraźna skłonność do zwołania ogólno-europejskiej konferencji, obejmującej państwa, należące do obu obozów, prowadzących wojnę, nie wyłączając Niemiec i Rosji, oraz państwa neutralne. Jest możliwe, że Briand przyłączy się do tego planu pod pewnemi warunkami, zwłaszcza pod warunkiem utrzymania w całej mocy finansowych zobowiązań Niemiec. W każdym razie Briand uważa, że ścisłe porozumienie francusko-angielskie powinno być główną osią tego rodzaju konferencji. Obaj premjerzy pracują obecnie właśnie nad tem, aby ustalić program współdziałania obu rządów, tak aby módz stanąć w obliczu zamierzonej konferencji z poglądami, wzajemnie już uzgodnionemi, a przynajmniej wzajemnie zbliżonemi tak dalece jak tylko to jest możliwe.

KONFERENCJA WTORKOWA.

Londyn, 20 grudnia. (PAT). (Havas). — Dzisiejsza konferencja pomiędzy Briandem a Lloyd Georgem, rozpoczęta przed południem, zakończyła się o godz. 13-ej min. 15. Premjer francuski odniósł z konferencji wrażenie jaknajlepsze. W godzinach popołudniowych rzeczoznawcy francuscy kontynuowali badania nad sprawami, które będą przedmiotem wieczornej narady obu premjerów.

Polsko-niemieckie rokowania gospodarcze.

PRZYJAZD CALONDERA.

Katowice, 21 grudnia. (PAT). — Jak się dowiadujemy z kół dobrze poinformowanych prezydent Calonder przybywa w dniu 2-im stycznia 1922 r. na G. Śląsk w towarzystwie członków Rady Ligi Narodów. Denisa, van Hamon'a, Colban'a i Lowlay'a.

NIEMIECKA KONFERENCJA PRASOWA.

Katowice, 21 grudnia. (PAT). — Niemiecka prasa donosi: Wczoraj przed południem odbyła się jeszcze jedna przed przerwą świąteczną konferencja prasowa w sprawie rokowań górnośląskich. Sekretarz stanu Lewald, w dłuższem przemówieniu oświadczył między innemi: Rokowania doznają przerwy z powodu świąt B. Narodzenia. Przerwa ta jest uzasadniona także tem, iż rokowania w wielu komisjach na razie zostały ukończone. Dnia 15 grudnia odbyła się pomiędzy ministrem Olszowskim, ministrem Schifferem i Lewaldem konferencja na której ustalono przebieg rokowań i omówiono dalszy ciąg prac. Poszczególne komisje dla spraw kolejowych, pocztowych, wody i elektryczności rokować będą bez względu na święta.

Rokowania komisji dla ochrony mniejszości ludność niemiecka śledzi z największem zainteresowaniem. Koalicja poleciła Niemcom przyjęcie układu, zawartego pomiędzy nią a Polską w dniu 28 września 1919 r. w sprawie ochrony mniejszości.

P. Lewald mówił również o ochronie prasy niemieckiej. W końcu swych wywodów Lewald podał do wiadomości, iż prace wszystkich komisji podjęte będą na nowo w dniu 3 stycznia 1922 r.

PRACE KOMISJI.

Katowice, 21 grudnia. (PAT). — Delegacja niemiecka ogłasza następujący komunikat prasowy: Na plenarnem posiedzeniu podkomisji celnej przedłożono polskiej delegacji opracowane na jej życzenie niemieckie propozycje celne. Komisja dla spraw ochrony mniejszości odbyła wczoraj posiedzenie wewnętrzne przed południem i po południu. Poszczególne podkomisje dla spraw kolejowych obradowały nad różnymi technicznymi szczegółami. Oprócz podkomisji kolejowej, pocztowej i komunikacyjnej, które będą obradować dalej inne komisje przerywają swe prace z powodu świąt. Wczoraj wieczorem opuścili G. Śląsk p. sekretarz stanu Lewald, oraz większa część komisji. Minister Schiffer odjechał już w poniedziałek.

Sprawy Gdańska.

STOSUNEK GDAŃSKA DO NIEMIEC.

Gdańsk, 21 grudnia. (PAT.). Dzienniki ogłaszają tekst rozstrzygnięcia Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku gen. Hackinga w sprawie stosunków prawnych pomiędzy Gdańskiem a Rzeszą Niemiecką. Jak wiadomo, w sierpniu r. ub., t. j. jeszcze za rządów koalicyjnych w Gdańsku, zawarty został odpowiedni układ pomiędzy Gdańskiem a Rzeszą niemiecką. Polska odmówiła wówczas ratyfikacji tego układu, wobec czego senat założył protest u wysokiego komisarza Ligi Narodów, który obecnie wydał orzeczenie w tej sprawie.

Gen. Hacking oświadcza, że art. 2 konwencji polsko-gdańskiej z dn. 9 listopada 1920 r. powierza Polsce prowadzenie spraw zagranicznych w m. Gdańska. Postanowienie to obejmuje także bezpośrednie stosunki prawne, oraz wszystkie inne stosunki pomiędzy rządami gdańskim a niemieckim. Zatem w myśl tego artykułu konwencji, wszystkie te sprawy mogą być prowadzone tylko przez Polskę.

WYJAZD CZŁONKÓW KOMISJI MIĘDZYSOJUSZNICZEJ.

Gdańsk, 21 grudnia. (PAT). — Członkowie komisji międzysojuszniczej dla podziału b. niemieckiego mienia państwowego w Gdańsku opuścili wczoraj Gdańsk. Rozstrzygnięcie w sprawie przydziału pozostającego jeszcze do podziału majątku niemieckiego w Gdańsku zakomunikowane będzie w Paryżu stronom zainteresowanym piśmiennie.

WARTOŚĆ PODZIELONEGO MAJĄTKU.

Gdańsk, 21 grudnia. (PAT). — „Dziennik Gdański" ogłasza zestawienie wartości majątku gdańskiego, przyznanego przez międzysojusznicza komisję Polsce. Gdańskowi i Radzie Portowej w Gdańsku. Według „Dziennika Gdańskiego" wartość przydzielonych Polsce objektów w Gdańsku wynosi ogółem z górą 14 miljonów, wartość objektów przyznanych Gdańskowi wynosi z górą 24 miljonów, a wartość ogólna majątku przydzielonego Radzie Portowej — 83 miljony marek niemieckich w złocie. Cyfry te nie obejmują wartości kolei, przyznanych na mocy konwencji i traktatu pokojowego Polsce i Radzie Portowej. Pozostają jeszcze do podziału objekty, które obliczono na kwotę przeszło 53 miljony marek niemieckich w złocie.

Układ czesko-austrjacki.

Wiedeń, 21 grudnia. (PAT). — Na wtorkowem posiedzeniu komisji spraw zagranicznych kanclerz Schober przedłożył układ polityczny z Czecho-Słowacją. Układ obejmuje 11 artykułów. Obowiązuje na lat 5. Artykuł 1 postanawia, że obie strony zobowiązują się przeprowadzić wszystkie traktaty pokojowe, w art. 2 strony poręczają sobie nietykalność swych terytorjów i zapewniają sobie pomoc polityczną i dyplomatyczną, w art. 3 zobowiązują się do neutralności, gdy jedna strona będzie zaatakowana. W art. 4 strony zobowiązują się do nietolerowania na swych terytorjach organizacji politycznych i wojskowych, skierowanych przeciw drugiej stronie, nadto zobowiązują się przeciwdziałać próbom przywrócenia dawnego regime'u. Art. 5 Czecho-Słowacja zawiadomi Austrję o traktatach politycznych i gospodarczych, zawartych z Jugosławją, Rumunją i Polska, a Austrja zawiadomi o analogicznych układach. Art. 7 W kwestjach spornych strony odnoszą się do stałego trybunału międzynarodowego. Art. 8 Strony nie zawrą z innemi państwami układów, sprzecznych z tym traktatem.

Przed wyborami na Wileńszczyźnie

ZAINTERESOWANIE WYBORAMI.

Wilno, 21 grudnia. (PAT). — W całym powiecie oszmiańskim panuje nastrój przychylny dla wyborów. Zainteresowanie ludności wyborami z każdym dniem wzrasta. Powszechnie rozbrzmiewa hasło przyłączenia do Polski.

PROTEST LITEWSKI.

Gdańsk, 21 grudnia. (PAT). — Z Kowna donoszą: Na ostatniem posiedzeniu sejmu kowieńskiego przedstawiciel rządu litewskiego wygłosił deklarację protestującą przeciwko wyborom na Wileńszczyźnie.

Sprawa odszkodowań

O DOKŁADNĄ STATYSTYKĘ.

Londyn, 21 grudnia. (PAT). (Havas). — W czasie rokowań francusko-angielskich Francja obstawać będzie, między innemi, za koniecznością uzyskania od Rządu Rzeszy dokładnej i sumiennie opracowanej statystyki importu i eksportu niemieckiego. Rzeczoznawcy francuscy stwierdzają, że Niemcy są w możności wypłacenia całkowitej raty w dniu 15 stycznia. Należy przypuszczać, że i rzeczoznawcy angielscy podzielą ten pogląd. Ostateczne zarządzenia, mające na celu zmuszenie Niemiec do dokonania wypłat, powzięte będą w porozumieniu ze sprzymierzonymi.

Rezultat plebiscytu w Szopronju

Wiedeń, 21 grudnia. (PAT.). Z urzędowej strony węgierskiej donoszą, że komisja koalicyjna ukończyła liczenie głosów, oddanych podczas plebiscytu w Szoproniu. Za Węgrami oświadczyło się 15.343 głosów, za Austrją — 6.227.

Rewolucja w Portugalji

Londyn, 21 grudnia. (PAT). (Wied. B. K.). Według najnowszych doniesień z Portugalji wybuchła tam ponownie rewolucja. Przyszło do starć nad rzeką Tago. Szpitale są pełne rannych. Nowy gabinet zmuszono do ucieczki.

Przed strajkiem w Berlinie

Berlin, 21 grudnia. (PAT). — Na zebraniu Związku zawodowego funkcjonarjuszy poczt i telegrafów uchwalono wystosować do rządu ultimatum 24-godzinne, które upływa jutro w południe. Ultimatum żąda uznania wszystkich postulatów Związku, w razie nieuznania ich urzędnicy poczt i telegrafów rozpoczną strajk jeszcze przed świętami.

Uchwały zjazdu młodzieży akademickiej

Wilno, 20 grudnia. (PAT). — Zjazd akademicki przyjął rezolucję, polecającą swym organom reprezentacyjnym szczególne zajęcie się wprowadzeniem w życie uchwały pierwszego kongresu międzynarodowego w Pradze w sprawie propagandy w krajach bałtyckich idei międzynarodowego związku studentów zgodnie z mandatem, udzielonym Polsce na pierwszym kongresie związku.

Wilno, 20 grudnia. (PAT). — Na zjeździe młodzieży akademickiej ukończyły prace następujące komisje: materjalna, naukowa, stosunków zagranicznych, ideowa i ogólna.

Przedpołudniowe posiedzenie plenarne obradowało nad wnioskami komisji pomocy materjalnej i naukowej. Między innemi zadecydowano, wbrew wnioskowi komisji naukowej, 34 głosami przeciwko 28 głosom lewicy i centrum, nie uznać warszawskiej Wolnej Wszechnicy za wyższą uczelnię, oraz pozbawić ją reprezentacji na ogólnych zjazdach młodzieży.

Wiadomości telegraficzne.

— Rząd finlandzki otrzymał nową notę od Cziczerina w sprawie Karelji. Cziczerin twierdzi w tej nocie, że odpowiedź Finlandji na poprzednią jego notę była wymijająca i wykrętna.

— Nansen powrócił z Rosji, gdzie zwiedzał okolice, dotknięte głodem.

— Parlament fiński ratyfikował jednomyślnie konwencję genewską w sprawie neutralizacji wysp Alandzkich.

— Senat Stanów Zjednoczonych przyjął ustawę, uchwaloną już w izbie, w sprawie przyznania kredytu 21 miljonów dolarów na rzecz pomocy głodnym w Rosji.

— W myśl układu, zawartego między rządem moskiewskim a rządem Angory, rządowi angorskiemu będą odstąpione okręgi Karsu i Ardaganu.

Redaktor naczelny „Robotnika", tow. Perl, wyjechał na 2-tygodniowy urlop. Zastępuje go tow. Borski.

Książki nadesłane.

E. Porębowicz. „Dante". Wydanie drugie i powiększone. Warszawa 1922. Instytut wydawniczy „Bibljoteka Polska".

Dante Alighieri. „Boska Komedja", przełożył Edward Porębowicz. Warszawa 1921. Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska".

W sprawie bezrobocia i ustaw wyjątkowych

Łochów.

(Korespondencja własna).

Z walnego zebrania Zw. rob. przem. metalowego.

Dnia 19 b. m. w miejscowym oddziale Zw. rob. przem. metal. w Polsce odbyło się walne zebranie członków, na które przybył sekretarz okręgowy tow. Rączka i w półtoragodzinnem przemówieniu przedstawił zebranym obecną sytuację w przemyśle metalowych, oraz zdał sprawę z poczynionych starań w Minist. Pracy, Przem. i Handlu, w celu uruchomienia fabryk w „Ostrówku" i „Boczkach".

Potem zabierali głos poszczególni robotnicy i w przemówieniach podkreślali nieobywatelskie stanowisko fabrykantów pp. Perlisów i Loewensteinów i ich zachłanność kapitalistyczną; jeden z robotników wskazał zebranym, iż p. Perlis, chcąc pod każdym względem dokuczyć robotnikom, pozbawił ich korzystania z komunikacji pocztowej przy fabryce.

Omawiano również nienasycone apetyty reakcji polskiej, czyniącej zamach na prawa, zdobyte przez robotników. Przyjęto rezolucję, protestującą przeciw zamknięciu fabryk Ostrówek i Boczki przez pp. Perlisów i Loewensteinów, którzy wśród zimy wyrzucili robotników na bruk, pozbawiając paręset rodzin chleba w najkrytyczniejszym momencie.

Rezolucja domaga się od Rządu wywarcia należytego nacisku na fabrykantów, w celu uruchomienia fabryk; w przeciwnym razie domaga się zapomóg dla bezrobotnych.

Następnie zebrani oświadczają, iż podejmują wszczętą przez reakcję walkę w obronie zdobytych praw robotniczych, a wyroki na działaczy związkowych (tow. tow. Kwapiński - Giedyk), opierające się na nikczemnych carskich paragrafach, nie odstraszą robotników od walki za wolność strajku i koalicji.

Po uchwaleniu rezolucji sekretarz okręgowy zaznajomił zebranych z uchwałami, przyjętemi na 1-ym Zjeździe metalowców, które to uchwały zebrani przyjęli do wiadomości i wykonania. **R.**

Częstochowa.

(Korespondencja własna).

Dnia 18 b. m. odbyły się dwa wiece: w Częstochowie i Rakowie, poświęcone sprawom kryzysu i bezrobocia, oraz sprawie ustaw wyjątkowych.

Wiecom przewodniczyli tow. tow. Fijałkowski i Kazimierczak. Referat o sytuacji ekonomicznej i polityce Rządu i Sejmu wobec klasy robotniczej wygłosił tow. poseł Pużak. W dyskusji zabierało głos szereg towarzyszy, piętnując politykę gospodarczą kapitalistów, którzy zwłaszcza na gruncie Częstochowy i Rakowa ograniczają produkcję, a nawet zamykają ważne działy przemysłu, jak np. Wielki Piec (Raków), by w ten sposób zmusić robotników do zniżki cen zarobkowych.

Z najostrzejszym protestem ze strony zebranych spotkały się ustawy wyjątkowe, przedewszystkiem zaś wyrok na tow. Kwapińskiego.

W końcu przyjęto jednogłośnie rezolucję, wzywającą Rząd do energicznego zajęcia się losem bezrobotnych, inwalidów wojennych i zdemobilizowanych żołnierzy. Uchwalono dalej ostry protest przeciwko ustawom wyjątkowym i zamachom na 8-godzinny dzień pracy i na prawa robotnicze do strajków.

Wiece zakończono odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru".

Śpieszcie z kupnem „Kalendarza Robotniczego na r. 1922", który jest jeszcze do nabycia w Księgarni Robotniczej, Wspólna 17, po 300 mk. za egzemplarz.

Głosy czytelników.

Traktowanie pracowników w państwowych zakładach graficznych.

Pracowałam w państwowych zakładach graficznych w charakterze liczniczki od dnia 12 marca b. r. do dnia wydalenia, t. j. 10 b. m. Przez cały ten czas byłam sumienną pracowniczką.

W dn. 10 b. m. wydarzył się fakt następujący: jedna pracowniczek nie podporządkowała się jakiejś uwadze kontrolerki p. Abłamowiczowej, wobec czego kontroler p. Kulesza, w sposób arogancki, zwrócił się z naganą do wspomnianej pracowniczki, w czem mu dopomagała p. Abłamowiczowa, tupiąc nogami i krzycząc „milczeć", gdy pracowniczka zaczęła się tłomaczyć. Takie traktowanie pracowniczek wywołało, oczywiście, ogólne oburzenie. Co do mnie, wyraziłam wówczas głośno uwagę, iż nie możemy tego tolerować, aby nas traktowano w sposób brutalny.

Nazajutrz p. Kulesza oznajmił mi, że jestem zwolniona z pracy, a po wyjaśnienie skierował mnie do naczeln. kontr. p. Odachowskiego. Nie miałam tam już jednak nic do roboty, gdyż wyrok już był podpisany przez dyrektora p. Kiersnowskiego: zwolnić zaraz! Zdaje mi się, że dyrektor Kiersnowski nawet nie rozpatrzył tej sprawy, gdyż sam mi powiedział, że nie ma czasu na takie drobnostki!

Czyż jest w porządku odebrać pracę bez żadnych powodów prawnych młodej dziewczynie, która się z tej pracy utrzymuje i pozostawić ją na bruku w dzisiejszych czasach ogólnego braku warsztatów pracy?

Zaznaczam przytem, że jestem byłą legjonistką W. P. i mam za sobą dwa lata służby frontowej w obronie Ojczyzny, w której straciłam zdrowie.

J. Przybyszanka.

Ruch robotniczy.

Z życia partji.

Odwołanie. W czwartek, piątek, sobotę, poniedziałek i wtorek posiedzenia komitetów i ogólne zebrania nie odbędą się z powodu ferji świątecznych.

Ruch zawodowy.

Unieważnione mandaty piekarzy.

Zarząd Główny Zw. Zaw. Rob. Przem. Spoż. komunikuje, iż wydane dotychczas mandaty przez Zarząd oddz. warsz. dla b. Zarządu sekcji piekarzy, są unieważnione.

Podaje się do wiadomości właścicielom piekarń i wszystkim zainteresowanym, iż mandaty dla załatwienia wszelkich spraw zawodowych i spornych w przemyśle piekarskim są wydawane przez Zarząd Główny. Ważne są tylko mandaty, wydawane od 15 grudnia 1921 r. z podpisami przewodniczącego Głównego Zarządu Edmunda Morawskiego i sekretarza Centralnego Sekretarjatu W. Pieczywody. Wszystkie mandaty, wydane do 15 grudnia, są nieważne.

Zw. prac. miejskich w Polsce. Zarząd główny i oddział Warszawa, Warecka 7. Jutro dn. 23 grudnia 1921 r. punktualnie o godz. 7.30 pp. w lokalu Związku (Warecka 7) odbędzie się posiedzenie Komisji gospodarczej i dochodów niestałych. Proszeni są o przybycie tow. tow. Świerszcz, Kruk, Październicki, Krajewski, Kacprzak, Husarzewski, Ziembicki i Zabassewicz.

W czwartek dnia 29 grudnia 1921 r. punktualnie o godz. 11 rano w lokalu Związku (Warecka 7 m. 4) odbędzie się posiedzenie Zarządu głównego Związku. Proszeni są o punktualne przybycie tow. Szadkowski Michał, Woliński Leon, Piotrowski Szczepan, Mroziński Bolesław i Milwicz Władysław z Warszawy; Podkański Józef i Keller Roman z Łodzi; Pelc Ludwik i Maceluch Prokop z Krakowa; Judycki J. z Wilna; Lenk Franciszek z Radomska; Hoffman Franciszek, Zarański Ludwik i Karmelita Franciszek ze Lwowa; Szykulski Karol z Lublina.

Ze Zw. zaw. rob. przemysłu garbarskiego. Dn. 23 b. m. (w piątek) o godz. 6½ wiecz. odbędzie się posiedzenie mężów zaufania Związku zaw. rob. przemysłu garbarskiego. Delegaci proszeni są o punktualne przybycie.

Baczność tow. firankarze firmy Gietlich i Gajer! W dniu 28 grudnia (środa) r. b. o godz. 5 pp. w lokalu Związku (Wolska 52) odbędzie się zebranie tkaczy z wymienionej fabryki, na którem będą omawiane sprawy bardzo ważne, dotyczące firankarzy, wobec czego wszyscy tkacze obowiązani są przybyć punktualnie na zebranie.

Ze Związku Zawodowego Literatów Polskich. Od dnia 15 grudnia r. b. kancelarja Zw. Zaw. Lit. Pols. czynna jest codziennie między godz. 5—6 pp., prócz niedziel i świąt. Sekretarz Związku, p. Glinka, urzęduje we wtorki i piątki od 5—6. Skarbnik Związku, p. Kozikowski, urzęduje w poniedziałki i czwartki od 5—6.

W SPRAWIE ZAMACHU NA 8-GODZINNY DZIEŃ PRACY.

Rezolucja wiecu handlowców w Krakowie.

(„Zgromadzeni masowo handlowcy na wiecu publicznym w dniu 21 listopada 1921 r., protestują przeciw zamachowi na 8-godzinny dzień roboczy i oświadczają, że zamach ten odeprą wspólnemi siłami z całą klasą robotniczą wszelką bronią, choćby najostrzejszą.)

Obecny kryzys gospodarczy mógłby wzmódz już istniejące bezrobocie przy przedłużeniu dnia pracy. Zamykanie sklepów o godz. 6-ej umożliwia dostatecznie konsumentom uczynienie zakupów. Żądamy możności korzystania z kursów, wykładów, odczytów itp. — a to jest możliwem jedynie wtedy, kiedy pracownicy pracują 8 godzin w ciągu dnia, kiedy sklepy są zamykane o godz. 6-ej wieczorem.

Żądamy ponadto zniesienia procentów, a wprowadzenia stałych minimalnych płac, uzależnionych od lat służby, funkcji, zdolności i stosunków rodzinnych pracowników handlowych“.

Życie gospodarcze.

Notowania giełdy warszawskiej.

Dolary St. Zjedn. 2895—2825—2835.
Funty ang 12,165—12,000.
Korony czeskie 38.
Marki niem. 17.
Paryż 235.

Kronika.

Sowiet fryzjerski. Obok Związku rzeźników, restauratorów i innych organizacji paskarskich, drwiących sobie z wszelkich rozkazów, zakazów i samych władz, w ostatnich czasach „wybija się“ też Związek właścicieli zakładów fryzjerskich, który układa sobie cenniki według swego paskarskiego widzimisię, nie napotykając z żadnej strony przeszkody. Obecnie ten sowiet fryzjerski każe płacić gościom z góry 100 mk. za najprostsze golenie, a 300 mk. i więcej za ostrzyżenie. 10—15 minutowa fatyga dokoła gościa przynosi p. fryzjerowi kilkaset marek, a oszołomiony gość opuszcza lokal, stwierdzając po raz setny, że w wolnej Polsce, jak paskarz chce.

STAN POGODY

(według danych Państw. Instytutu Meteorolog.)

Temperatura najwyższa wynosiła wczoraj w Warszawie + 5°, najniższa + 2°.

Przewidywany przebieg pogody w dniu dzisiejszym: Pogoda zmienna, miejscami opady, temperatura w pobliżu 0°, silne wiatry zachodnie.

Zniżka cen. Wydział Zaopatrywania zniżył ceny: cukru białego kryształu — w detalu na mk. 690 za 1 klg., w hurcie na mk. 66,000 za 100 klg. z dostawą i workiem; płatków owsianych — w detalu na mk. 295 za 1 klg.

Jednocześnie Wydział Zaopatrywania podaje do wiadomości że sklepy miejskie i punkty sprzedaży otrzymały do sprzedaży drożdże po cenie mk. 224 za 1 funt w detalu.

Posady nauczycielskie na Wołyniu. Delegat Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na okręg wołyński doniósł do Prezydjum Rady Ministrów, że szereg urzędników, zwalnianych obecnie na skutek redukcji, mógłby otrzymać na Wołyniu posady nauczycielskie w szkolnictwie państwowem średniem. Odczuwa się tam zwłaszcza brak specjalistów do nauki języka polskiego.

a) **Skasowanie bazaru.** Bazar Baryłskich, na rogu ul. Hożej i pl. Trzech Krzyży, od wielu lat szpecący najpiękniejszy punkt w mieście przy wjeździe do Alei Ujazdowskich, Magistrat zamierza nieodwołalnie skasować i handel produktów spożywczych z tego bazaru przenieść do hali przy ul. Koszykowej i częściowo do hali, zaprojektowanej pod wiaduktem mostu ks. Poniatowskiego.

a) **Zaniedbywanie dzieci przez gminy.** Dzieci ze schronisk miejskich, nieposiadające w mieście rodziców i krewnych, wysyłane są do miejsca, skąd pochodzą ich rodzice. Często zdarza się, że opieka gmin jest niedostateczna; gminy zamiast do szkół, oddają dzieci na posługi do gospodarzy. Z tego względu Wydział Opieki Społecznej Magistratu uchwalił zwrócić się do Ministerjum Opieki Społ. z prośbą o wydanie do gmin cyrkularza, żeby dzieci ze szkół, oddane gminom pod opiekę, były dalej kształcone.

Plenarne posiedzenie Rady Miejskiej odbędzie się w dniu 22 grudnia r. b. (czwartek) o godz. 7-ej wiecz. w sali obrad Rady.

Artystyczny klub akademicki. W ubiegłym miesiącu zostało utworzone stowarzyszenie akademickie pod nazwą Akademicki Klub Artystyczny „Znicz“. Zapisy akademików przyjmuje A. K. A. „Znicz“ w lokalu przy ul. Wspólnej 39 m. 3 w środy i soboty od godz. 6—8 wiecz.

O ochronę urządzeń do pomiarów topograficznych. Na całym obszarze państwa rozsianych jest około 50,000 punktów stałych, stanowiących podstawę prac pomiarowych, topograficznych i geograficznych. Wartość tych punktów ze stanowiska praktycznego i materjalnego interesu państwa przedstawia sumę kilkudziesięciu miljonów marek. Wobec powyższego Min. spr. wewn. rozesłało okólnik do wszystkich województw, w którym stwierdza, iż punktów takich nie wolno właścicielom nieruchomości usuwać, niszczyć, ani też przenosić na inne miejsce bez wiedzy i współdziałania Min. robót publicznych, lub podwładnych mu urzędów.

Choinki inwalidów. Na placu Napoleona (Wareckim) przy Ś-to Krzyskiej sprzedają choinki inwalidzi. Cieszą się oni zrozumiałem powodzeniem, gdyż każdy, kto ma zamiar nabyć choinkę, woli ją nabyć u inwalidy, aby choć w ten sposób przyjść im z pomocą.

Czas letni. Angielski urząd spraw wewnętrznych donosi, że rządy Anglji, Francji i Belgji porozumiały się co do rozpoczynania w przyszłości czasu letniego w nocy z ostatniej soboty w marcu, oraz ukończenia go w nocy z pierwszej soboty w październiku. (PAT.).

W samą porę. Czas przedświąteczny jest, jak wiadomo, sezonem złodziejskim, kiedy wzmagają się kradzieże i kiedy właśnie policja winna wytężyć wszystkie siły, by wzmożonemu złodziejstwu się przeciwstawić. I oto w tym właśnie momencie ogałacane są posterunki policyjne, albowiem każdodziennie w podwórzach komisarjatów prowadzi się ćwiczenia posterunkowych, bo akurat teraz są egzaminy policyjne. W samą porę. Niema to, jak rozum dyletantów!

Wielka zabawa gwiazdkowa. W środę, dn. 28 grudnia o godzinie 5 po poł. w sali Tow. Hygienicznego (Karowa nr. 31), odbędzie się wielka zabawa gwiazdkowa dla dzieci Warszawy. Na obfity program złożą się bajki, kolendy, monologi, figliki pociesznе. Bilety w cenie marek od 200—500 nabywać można w księgarni Trzaska, Ewert i Michalski, hotel Europejski. W czasie zabawy każde dziecko otrzyma świąteczny podarunek.

ODCZYTY I ZEBRANIA:

Stowarzyszenie byłych więźniów politycznych. Dziś o godz. 8-ej wiecz. w lokalu stowarzyszenia, Daniłowiczowska 4 m. 21, odbędzie się posiedzenie zarządu stowarzyszenia. Towarzyszy-członków zarządu stowarzyszenia prosimy o przybycie na posiedzenie. — Sekretarz.

WYPADKI.

Zamach. Onegdaj 2-ch uzbrojonych ludzi napadło przed jego domem na gospodarza Władysława Pawłowskiego we wsi Blizne - Łowczyńskie gm. Blizne pow. warszawskiego i dawszy kilka strzałów, zranili go w piersi. Kula przeszyła Pawłowskiego na wylot. Sprawcy zamachu zbiegli.

Nie napad bandycki, lecz babski dowcip. Po przeprowadzeniu dochodzenia w sprawie napadu rabunkowego — o czem wczoraj pisaliśmy — na właścicielkę sklepu w Zakroczymiu Zofję Waśniewską, okazało się, że nie był to wcale napad, jeno dowcipna Waśniewska, nie mogąc męża utrzymać w ryzach, gdyż grywał w karty i nie pilnował domu, wymyśliła całą historję, dając znać o niej policji, by tym sposobem przywiązać męża do siebie, albowiem w jego nieobecności bandyci nachodzą dom i rabują gotówkę. Dowcip się jednak nie udał i mąż Waśniewskiej tryumfuje.

Napad na wagony i wybuch bomby. Na linji „Syberja“ stacji głównej towarowej nocy wczorajszej o godz. 3 i pół kilkunastu opryszków otworzyło, w celu rabunku, dwa wagony, naładowane mąką i zaczęli wyrzucać worki. Na widok zbliżających się wartowników kolejowych, rabusie rzucili na kilka kroków przed wartownikami bombę, poczem zbiegli przez parkan w stronę ul. Kolejowej. Bomba wybuchła, lecz nikt z idących na obronę przed rabusiami szwanku nie odniósł.

Upadek z 4-go piętra. Pracownica murarska 20-letnia Marja Szatanowicz (Dzika 56) w czasie pracy przy nadbudowie domu rządowego przy ul. Nowy Świat 4 spadła z wysokości 4-go piętra. Lekarz pogotowia stwierdził ogólne potłuczenie, rany tłuczone twarzy oraz skomplikowane złamanie uda i lewego podudzia. Ofiarę wypadku w stanie bardzo ciężkim przewiozło pogotowie do szpitala św. Rocha.

Napad bandycki. Na powracającego do domu po zamknięciu sklepu Wolfa Cywana w domu nr. 6 na placu Żelaznej Bramy, w sieni przy schodach, napadło dwóch bandytów. Jeden z nich przyłożył Cywanowi rewolwer do głowy, drugi rozpiął napadniętemu palto i zrabował z bocznej kieszeni 500 mk. i różne notatki. Na wszczęty przez napadniętego alarm bandyci zbiegli.

Wypadki kolejowe. Robotnik warsztatów kolejowych na dworcu Wschodnim 41-letni Eugenjusz Afanasjew z Rembertowa dostał się pod koła wagonu, które przeszły mu przez prawą nogę powyżej kolana. Afanasjewa przewieziono do szpitala kolejowego przy ul. Brzeskiej.

— Na dworcu Wschodnim podczas manewrowania pociągu wychylający się z wagonu przewodnik pociągów Mieczysław Zbierański (Wilcza 41) uderzył się głową o słup i doznał silnego potłuczenia. Zbierańskiego w stanie ciężkim przewiozło pogotowie do szpitala kolejowego.

Rozbite kasetki. W 7-ym komisarjacie znajduje się do odebrania kasetka żelazna, robita, lakierowana na kolor dębowy, pochodząca prawdopodobnie z kradzieży.

— Na cmentarzu bródnowskim znaleziono rozbitą kasetkę, a wewnątrz niej świadectwo tymczasowe na 5 proc. długoterminową wewnętrzną pożyczkę państwową z 1920 r. na nazwisko Plichty.

Z sądów.

Sprawa Kochanowiczów w Sądzie Najwyższym.

Dnia 18 września 1918 roku, około godz. 6-ej wieczór olbrzymia łuna oświeciła Pragę: płonął sześciopiętrowy skład mebli, mieszczący się przy ul. Targowej, i należący do Bolesława Kochanowicza. Ten ostatni miał poprzednio także skład przy ul. Ogrodowej, wogóle zaś K. od dłuższego czasu zajmował się przewozem i magazynowaniem mebli, miał opinję człowieka solidnego, dorobił się majątku, nabył plac na Pradze, na którym przed samą wojną zbudował wspaniały dom frontowy z oficynami, na tyłach zaś w drugiem podwórzu dźwignął potężne składy o 6-ciu piętrach, oświetlone elektrycznością.

Gdy nastąpił rok 1915 i pamiętna ucieczka przed Niemcami, składy od suteryn aż do strychów napełniły się meblami i to przeważnie kosztownemi, gdyż Kochanowicz miał klijentelę zamożną, cała generalicja rosyjska, magistratura, jak np. oberpolicmajster Mejer, były prezydent Bibikow itp., złożyli tu swe mienia. Na miejscu pożaru natychmiast zaczęły krążyć pogłoski, że spowodował go sam właściciel, w celu zatarcia śladów, dokonanych

przez siebie przywłaszczeń powierzonych mu rzeczy. Pogłoski te zaczęły być tak głośne, przybierać formę tak konkretną, że policja, wówczas jeszcze niemiecka, aresztowała natychmiast Kochanowicza i syna jego Kazimierza. Po bardzo długiem śledztwie oddani zostali pod sąd, pod zarzutem podpalenia i przywłaszczeń, Bolsław Kochanowicz, a pod zarzutem współudziału w przywłaszczeniach — Małgorzata i Kazimierz Kochanowiczowie.

Sprawa toczyła się w Sądzie Okręgowym w Warszawie od 7 kwietnia do 10 maja 1920 r. i skończyła się skazaniem Bolesława K. na 15, Kazimierza na 6 lat, a Małgorzaty Kochanowicz na 3 lata więzienia.

Wówczas szczegółowo przytaczaliśmy przebieg rozpraw, które chwilami nosiły charakter bardzo gorących sporów między oskarżeniem i obroną.

W Sądzie apelacyjnym, dokąd sprawa przeszła na skutek skarg skazanych, rozprawy trwały dni 7 i zakończyły się wyrokiem, którego mocą Bolesław K. skazany został, po zastosowaniu amnestji i zaliczeniu części kary, na 2 lata i 8 miesięcy więzienia, Kazimierz K. na 3 miesiące więzienia i Małgorzata K. na 3 miesiące więzienia, z zawieszeniem kary na lat 2.

Wyrok ten wywołał skargę kasacyjną urzędu prokuratorskiego i skargi obrony.

Przestępstwo, za które skazany, między innemi, został Kochanowicz, t. j. podpalenie, pociąga za sobą karę z 1 cz. 562 art. k. k., więzienia od dwóch tygodni do roku, na zasadzie jednak 15 art. przepisów przech. do kodeksu karnego, kara ta może być podniesiona aż do kary śmierci włącznie. Art. 15 jednak mówi wyłącznie o zbrodniach, przewidzianych przez art. 562 k. k. (wypadek ten ma miejsce w ust. 3 art. 562), zastosowany jednak być nie może w obecnym wypadku, gdy Kochanowiczowi zarzucają czyn, zagrożony więzieniem, t. j. występek.

Z poglądem tym wystąpiła w ostatniej chwili obrona w sądzie apelacyjnym i pogląd ten został przez sąd przyjęty, art. zaś 15 przep. przech. został odrzucony, na co skarży się w proteście urząd prokuratorski, żądając, oprócz tego, zniesienia zawieszenia kary dla Kochanowiczowej. Przedmiotem skarg obrońców służą różne uchybienia prawa materjalnego i formalnego, jakich dopuścić się miał sąd apelacyjny; rzeczy te, jako zbyt specjalne, pomijamy. Winniśmy jeno dodać, że przeciwko Kochanowiczowi zameldowanych było kilkanaście powództw cywilnych, wysokość których sąd apelacyjny znacznie zredukował. Z tych powodów dwóch tylko wniosło skargi kasacyjne: jeden z nich p. Koczakowski utracił w ogniu wspaniałą kolekcję antyków, zbieraniu których życie całe poświęcił.

W tym stanie sprawa przyszła pod obrady Sądu Najwyższego, któremu przewodniczył i referował sprawę prezes izby karnej Fr. Nowodworski, przy udziale sędziów Falkiewicza i Rapaporta, wnioski dawał podprokurator Gabryjałowicz; na ławach obrony adwokaci: Ettinger (ojciec), Świeszewski i Rundo.

Przed referatem obrona żądała pozostawienia bez rozpoznania protestu kasacyjnego, wniesionego przez prokuratora Sądu okręgowego (popierającego oskarżenie i w drugiej instancji) Wassenbergera. Zdaniem obrońcy, ten ostatni nie był uprawniony do wniesienia tego protestu, aczkolwiek cała prokuratura w Państwie stanowi jeden urząd publiczny, to jednak każdy z jej przedstawicieli uprawniony jest do stawiania wniosków i dokonywania czynności tylko przy sądzie, przy którym urzęduje, nie może więc podprokurator Sądu okręgowego zaskarżać wyroku Sądu apelacyjnego.

Sąd Najwyższy, po dłuższej naradzie, nie uwzględnił powyższego wniosku, obszernie odmowę swą uzasadniając, poczem przystąpił do dalszego referowania sprawy.

Referat sprawy i przemówienie wyczerpujące stron zajęły całodzienne posiedzenie, a nazajutrz, po długich naradach, Sąd Najwyższy oznajmił, że orzeczenie w tej sprawie ogłoszone będzie dn. 13 stycznia 1922 r.

a.

Teatr i Muzyka.

TEATR NOWOŚCI.

„Biały mazur", operetka w 3-ch aktach L. Steina i B. Jenbacha. Muzyka Fr. Lehara.

Dyrekcja trafiła wreszcie w to, o co chodzi, a ostatnia premjera w „Nowościach" udała się pod każdym względem.

„Biały mazur" Lehara posiada muzykę naprawdę ładną. Walce wszystkie są najpiękniejsze ze wszystkich, jakie w ostatnio wystawionych operetkach słyszałem: zupełnie świeża, nieoklepana i nie na kolanie fabrykowana inwencja melodyjna. Wogóle — muzykę słyszy się tylko tam, gdzie widocznie kompozytor czuł, że mu na nią natchnienia starczy. Nierozsądnem wydaje mi się tylko wybranie... akuratnie mazura na taniec tytułowy. Lehar, choćby był najbardziej siebie pewnym, powinien był nie ryzykować swoich sił w dziedzinie tańca, którego, jako nie Polak, nie może odczuć ani co do całego nastroju, ani zwłaszcza co do rytmiki. Te niby - mazury, tworzone przez obcych, są zawsze tylko walcami i w dodatku gorszemi, właśnie dlatego, że pozują na mazury. Można więc było przyklasnąć pomysłowi Dyrekcji, aby w miejsce leharowskiego wprowadzić w odpowiedniem miejscu mazur Moniuszki. Ale pomysł ten pozostał, zdaje mi się, tylko na afiszu. W rzeczywistości, nigdzie mazura moniuszkowskiego nie zauważyłem. Prawda i to, że w ostatnim akcie orkiestra—właśnie ten niby mazur—śpiew i taniec tak się wzajemnie zakrywają, że, zwłaszcza w warunkach akustycznych sali „Nowości", nie wiele można było z tej muzyki dosłyszeć.

Reżyserja doskonała. Dekoracje 1 i 2 aktu pełne smaku. 3-ci akt pozostał pod tym względem daleko w tyle za dwoma pierwszymi.

No i ten humor, zwłaszcza humor p. Folańskiego. Świetny ten artysta szarżuje nieco i nawet, jak na operetkę, przejaskrawia grę. W dodatku zgrywa się do ostatniej nitki, kosztem swego zdrowia, niepotrzebnie. Niemniej umie co chwilę pobudzać całe audytorjum do homerycznego śmiechu. Pierwszy to bodaj raz sala „Nowości" śmiała się z całego serca, szczerze i wciąż.

Równie dobrzy są reprezentanci wszystkich innych ról.

Oczywiście na czele z p. Messal, która m. in. znów dała parokrotnie próbkę swego doskonałego kunsztu śpiewaczego, wykonując kilka ustępów koloraturowych bez zarzutu. O jej żywiołowym temperamencie i świetnej grze niema potrzeby za każdym razem mówić na nowo.

P. Dembowski obdarzony jest bardzo miłym i dobrze wyszkolonym głosem. Pp. Lawiński, Krzewiński, Morozowicz dopełnili wyśmienicie zespołu.

Orkiestrę, która w „Nowościach" jest istotnie dobra, prowadził p. Górzyński.

Chyba tylko tańce w tym teatrze nie dorównują innym jego wartościom.

J. R.

Teatr Wielki. Dziś „Goplana", jutro „Aida".

Teatr Rozmaitości. Dziś i jutro „Carewicz Aleksy" Mereżkowskiego.

Teatr Polski. Dziś, z powodu próby generalnej ze sztuki S. Garnicka p. t. „Kobieta, która zabiła", jaka ukaże się po raz pierwszy jutro — przedstawienie zawieszone.

Teatr Reduta. Dziś i jutro ostatnie dwa przedświąteczne przedstawienia „Ewy".

Teatr Mały. Dziś „Czysty interes" St. Kiedrzyńskiego.

Teatr im. Bogusławskiego. Dziś i jutro „Dziady". W sobotę i w niedzielę teatr nieczynny. W poniedziałek o godz. 3 pp. „Dziady", wieczorem „Królowa Polskiej Korony" i „Okrężne".

Teatr Nowości. Dziś i jutro „Biały mazur" z p. Lucyną Messal w roli głównej.

Teatr Wodewil. Dziś „Hrabina z Tabarin".

Teatr Nowy. Dziś po raz pierwszy ukaże się operetka R. Stolza „Taniec szczęścia". Główną obsadę tworzą pp. Grabowska i Wikarska oraz pp. Dowmund, Romaniszyn i Rapacki (syn).

Teatr Polonja (Jasna 3). Dziś premjera „Czech w Ameryce", operetka w 1 akcie z udziałem całego zespołu.

Teatr Praski. Dziś i jutro o g. 8 wiecz. „Prędzio się żeni", zabawa muzyczna w 3 aktach.

Teatr Powszechny. Dziś po raz ostatni „Marja Joanna", czyli „Dom podrzutków". W przygotowaniu na święta krotochwila „To moje dziecko" (Baby Mine).

„Dziady" dla Kursów dla dorosłych m. st. Warszawy. Onegdajsze przedstawienie „Dziadów" zostało zakupione przez Kursy dla Dorosłych m. st. Warszawy. Słuchacze kursów dla dorosłych, którzy do ostatniego miejsca wypełnili widownię teatru im. Bogusławskiego, z wielkiem zainteresowaniem i skupieniem słuchali płynących ze sceny słów Wieszcza.

P. J. Węgrzyna, który w ostatniej chwil zaniemógł, z wielkiem powodzeniem zastępował p. K. Dobrowolski, kreując rolę Gustawa.

Na kilka dni przed przedstawieniem w ogniskach Kursów dla Dorosłych odbyły się odpowiednie wykłady przygotowawcze.

Z dniem dzisiejszym otwieramy dział sprawozdań z teatrów świetlnych.

NA SREBRNYCH EKRANACH.

„Hyjeny stepów" — w kinach „Corso" i „Nirwana".

Typowo-amerykański film w stylu sprzedawanych do niedawna na ulicach „Przygód Jacka Texas'a". Z prawdziwie yankesową naiwnością byle jak sklecony scenarjusz, właściwie puszczona w galop ilustracja kilku niepowiązanych z sobą anegdot z życia zachodnio-amerykańskich cow-boy'ów. Nie szukajmy w takich obrazach „teatru", ani dobrej gry aktorskiej w zwykłem znaczeniu. Jest to jednak prawdziwe kino. Dużo południowego słońca, piękne widoki dzikich wąwozów, nieporównana, mistrzowska jazda konno — zwłaszcza głównej bohaterki Cyclone Cody (Marji Walcamp), cuda zręczności tej energicznej po męsku, a niepozbawionej wdzięku kobiecego Amerykanki, intrygujące przygody z przemytnikami i koniokradami, oraz kilka pogodnie komicznych scen... Luźne obrazy spaja w niepozbawioną uroku całość duch przedsiębiorczy, napięcie walki o życie, jak w powieściach Jacka London'a. Zadziwia piękna prostota demokratycznych obyczajów na kresach amerykańskich i męska surowość w ubiorach. Warto zobaczyć.

W.

POKWITOWANIA.

Na dzieci reemigrantów.

Pracownicy firmy Jabłkowskich pracowni męskiej Górskiego i kuśnierze składają mk. 5.000.

Na gwiazdkę dla biednych dzieci.

W 9-tą rocznicę śmierci Heleny z Młockich Baczyńskiej — mąż mk. 2.000.

Redaktor naczelny dr. Feliks Perl. Red. odpowiedzialny Jerzy de Nisau. Odbito w druk. „Robotnika", Warecka 7. Wydawca: Rada Nacz. P. P. S.